

okos

SEMINARIUM ZAGRANICZNEGO

NR. 1

STYCZEŃ-MARZEC

1935

TREŚĆ NUMERU: — Od Redakcji
— O polskich kapłanów — Tęsknota za polskim kapłanem —
Ksiądz Biskup Kubina wśród wychodźców — Kazanie — Polskie ostatki — Polacy w Jugosławii —
Na dzień „Opieki” — Przemówienie wigilijne X. Prymasa Polski — Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy przemawia — Program Wychodźstwa —
Na marginesie dwóch książek — Dwa Jubileusze w Ameryce — 10-lecie „Orędownika” — Co słyszać w Meaux — Z żałobnej karty — Kronika — Wieści z Wychodźstwa — Listy z Zagranicy — Z książek

CZASOPISMO POŚWIĘCONE
DUSZPASTERSTWU POLSKIEMU
NA WYCHODZTWIE ORAZ
SPRAWIE SEMINARIUM
ZAGRANICZNEGO

Krzyż modrzewiowy w potulickim parku



Ten krzyż — to pierwszych naszych ślubów zakonnych rzewna pamiątka.

Ten krzyż — to symbol krzyżowej drogi życia brata-wychodźcy.

Ten krzyż — to nasz znak całopalenia i ofiary, która braci wychodźczej zbawieniem się stanie.

WROTA

7 stycznia. X. Prymas wśród nas.

Przed gmachem Seminarjum niezwykle ożywienie. Na szczycie łopocą flagi 24 państw, w których żyją nasi wychodźcy. Przy głównym, przystrojonem wejściu, szpaler Chrystusowców. Iskrzą się oczy radością, promieniają dusze. Już stanął pośród nas, już błogosławi — On, Prymas Polski, ukochany nasz Twórca. Z za Oceanu, z Eucharystycznego Kongresu powrócił zdrow, pełen energii, uśmiechnięty. A teraz przyjechał zobaczyć najmłodszy legion Chrystusowy. Pragnie stężyć ewangelicznym słowem ducha młodych, rozwichrzyć żądze święte.

I wstępuje pośród melodyjnych pień: „Ecce sacerdos magnus...” na tron w kaplicznem, bożem ustroniu, i przemawia do nas serdecznie:

„...Wszędzie, gdziekolwiek się jeno zjawię, płynie błagalny szepć o kapłana-rodaka. Szepć tej stęsknionej braci tułaczey, rozelkanej w swem sieroctwie... Z wyżyn Watykanu Pius XI wypytuje się troskliwie o rozwój waszego Towarzystwa i jego prężność duchowną... Naród polski dumnie i z miłością spogląda na „sacrificium” swych synów... Bóg zrasza dżdżem wyjątkowych łask to „Opatrznościowe dzieło” swego zmiłowania... Ukochaj-

cie to szczytne wasze powołanie, wszak ofiara wasza stanie się zbawieniem polskiemu Wychodźtwu”...

I wzrosły, sprężyły się dusze. Ochoczo pójdziemy w ofiarny trud. Tak pragnie Bóg, Ojczyzna, i Ty, Wychodźtwa Ojczy. Po przemówieniu J. Em. X. Prymas udziela nam uroczystości, spełniając życzenie Ojca św., papieskiego błogosławieństwa.

Wkrótce potem warknął motor limuzyny; ruszyła z miejsca i zniknęła hen — w śnieżnej bieli. Uniosła naszego Ojca do codziennej pracy Pałłowej, pracy miłości.

2 lutego. W Gromnicznej Marji dzień.

W ukwiecionej kaplicy nowicjackiej święty nastrój. 160 Chrystusowców klęczy w skupieniu, drgnienia chociażby nie ujrzyysz. Szczególnem oni żyją w tym dniu uniesieniem, tchnieniem modlitewnem. Rozedrgane szczęściem dusze wpatrzyły się w miraż Gromnicznej Marji. Faluje opiekuńczy Duch, Tej Dobrej Matki, wśród ołtarzowych blasków. W Jej ręku gromniczne światło. Światło, ukazujące w pomroce życia prawdę i fałsz. Światło siły Maryjnej, chroniącej przed natręctwem upiornych pokus. To też Ci niesiem, Marjo, w pokornym darze z serc naszych wdzięcznych uwita

koronę. I uwielbienia poprzez uroczystą, niekrwawą Ofiarę Twego Syna, poprzez chóralne śpiewy serdeczne a proste i one harmonijne pienia, płynące w niebo od stóp pomnika Królowej Wychodztwa:

„Już od rana rozśpiewana, chwal o duszo Marję...”

Na front wychodźczy.

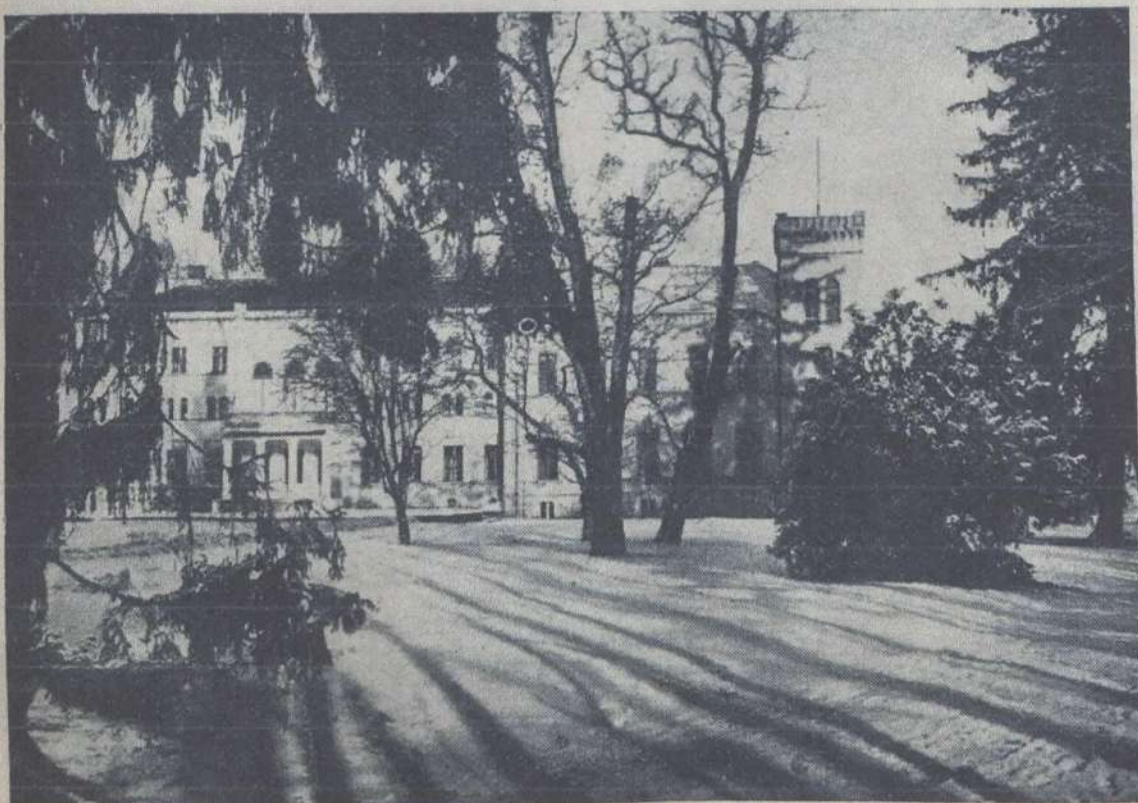
Dzień 11 lutego innem tchnie życiem. Już od rana żywiej biją serca. Uroczystą Mszę św. i nieszpory z asystą celebrytuje nasz Kochany X. asystent — Władysław Zdąbłasz. Gdzieś w głębiach duszy potoczy się łza; taka dziwna: radością promienista i przesłonięta żalem. Odchodzi od nas, więc żal. Tak przywarła doń dusza. Lecz i radość wielka, gdyż pierwszy z Potulic wyrusza na apostołską robotę. Uweseli się tułacza bracie, rozproszona w jugosłowiańskiej Ojczy-

źnie, kapłanem-rodakiem. Śle go jej Bóg i Macierz.

W nowicjackiej świetlicy, przybranej flagami Polski i Jugosławji: pożegnalne przemówienia, śpiewy, deklamacje. Chwilami brzmi orkiestra. Nazajutrz wspólna fotografia u stóp pomnika Królowej Wychodztwa. Wieczorem, przy rodzinnym stole płyną rzewnie: „Hej bracia koledzy...”, „Jak szybko mijają chwile” wreszcie „Plurimos annos”. Potem błogosławieństwo Jezusa Eucharystycznego; serdeczne uściski. „Jedź z Bogiem”. Samochód rusza, za nim ulata ostatnia już piosnka:

*„Żegnam cię, luby kraju rodzinny,
Lecz nie na wieki cię rzucę,
Choć legnę w grobie na ziemi innej,
Duchem do Ciebie powrócę...”*

I szczerze modlitwy o łaski i obfity plon.



Nasz dom w szacie zimowej



Przed wyjazdem X. Władysława Zdziały u stóp Królowej Wychodztwa Polskiego

20 lutego. Przedwiośnie.

Godzina 13,05. Rozlega się dzwonek. W milczeniu wybiegają Chrystusowcy na dziedziniec. Tu: gwar, swoboda, śmiechy, krzyżujące się pytania. Wycieczka. W piękny, słoneczny dzień przedwiośnia. Przedewszystkiem pod pomnik Królowej Wychodztwa. „Triumf i cześć Marji...” płynie w błękit. Potem marsz w pola, lasy. Czuć tchnienie zbliżającej się wiosny. Wgórze skowronek wydzwania rychło jej nadejście. Wszystko przepromienione, jakby utkane złotem. Dusza się uśmiecha ochoczo, radośnie. Rozlegają się śpiewy uweselonych, najmłodszych

Chrystusowców: „Gdzie się podział kusy Janek...” — „Piękna nasza Polska cała...” — „Hej tam pod lasem...”. Gromkie okrzyki. Wiwaty. Pierś się rozszerza; tu i tam rozchyła pączek. Słońce go rozbraja. Wkrótce wystrzeli listowiem. Duszo moja, leć w tę wiosnę, w te blaski i słońca, do Stwórcy. I wydzwaniaj cześć za dobrodziejstwa, w których niemasz miary...

„Jakież ja tedy Tobie, Panie dać mam dzięki — Za te tak szczodre dary Twej ręki? — Czaszę zbawienną wezmę i cześć najświętszemu — Uczynię słuszną imieniu Twemu”.

Ps. 115 wedł. J. Kochanowskiego.



Ostatnia ślizgawka podchorążaków potulickich na kanale bydgoskim

około

SEMINARIUM ZAGRANICZNEGO

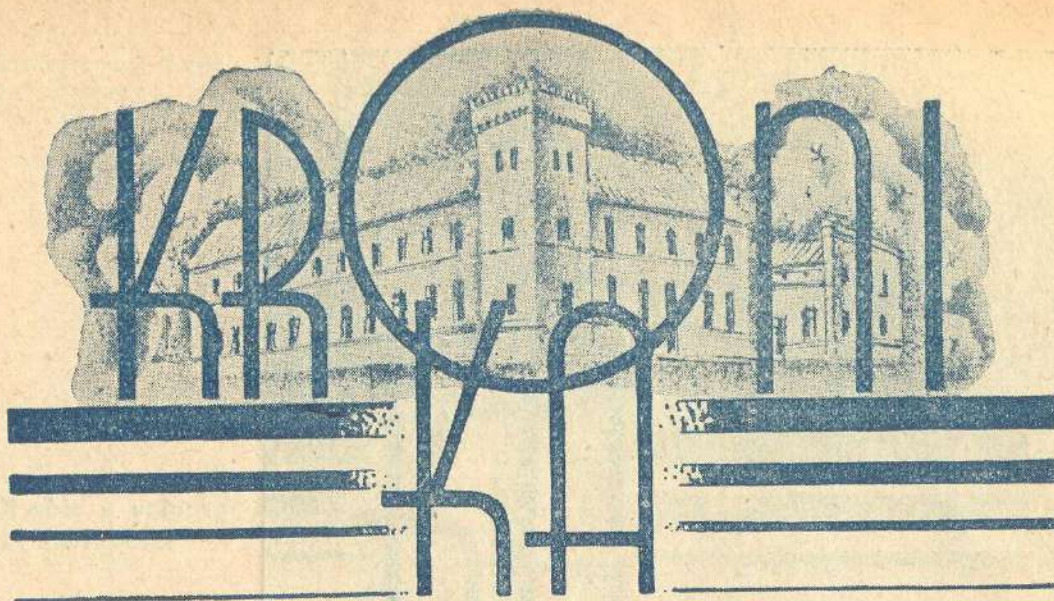
NR. 2

KWIECIEŃ—CZERWIEC

1935

TREŚĆ NUMERU: — Odszedł
Wódz Narodu — Cud wiary i
polskości wśród Wychodźstwa Pol-
skiego — Doniosłość pracy dusz-
pasterskiej na wychodźstwie — Zło-
ty jubileusz Polskiego Seminarjum
— Wielkanocne wspomnienie —
Osadnicy polscy w Bośni — Wielki
dzień „Opieki” — Ś. p. dr. Stani-
sław Krukowski — Kronika — Wie-
ści z wychodźstwa — Listy z zagra-
nicy — Z książek — Maturzyści do
szeregu!

CZASOPISMO POŚWIĘCO-
NE DUSZPASTERSTWU POL-
SKIEMU NA WYCHODŹSTWIE
ORAZ SPRAWIE SEMINAR-
JUM ZAGRANICZNEGO



Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Marszałek Władysław Raczkiewicz w Potulicach.

Wszystkim jeszcze żywo stoją w pamięci wielkie uroczystości zeszłoroczne, związane z II. Zjazdem Polaków z Zagranicy. Uwieńczeniem jakby tej wielkiej manifestacji serdecznego przywiązania do Macierzy było powołanie do życia Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Przewodnikiem tej organizacji, któryby za jej kierowanie odpowiadał przed Bogiem, Narodem i polskim wychodźstwem, mógł być tylko człowiek, posiadający u wszystkich pełnię zaufania oraz gorące serce i głębokie zrozumienie dla polskiej sprawy wychodźczej.

Jeżeli w takich okolicznościach wybór na prezesa Św. Zw. Pol. z Zagranicy padł na p. marsz. Raczkiewicza, to dowód, że warunkom tym w zupełności odpowiada. I słusznie.

Jako syn rodziny emigranckiej, jak nikt inny może, kocha on tę dolę wychodźczą, którą sam kiedyś dzielił. Dzień w dzień stają mu przed oczyma te 8-miljonowe rzesze polskich wychodźców, rozrzuconych po wszystkich lądach świata, którym z ich woli przewodzi, których wiedzie w lepsze światy.

Jako prezes Św. Zw. Polaków z Zagranicy, P. Marsz. Raczkiewicz interesuje się tem wszystkim, co tylko w jakimkolwiek pozostaje stosunku do spraw wychodźczych. Nie mogło więc również ująć jego uwagi Seminarjum Zagraniczne w Potulicach, które wychowuje duszpasterzy polskich dla braci rodaków, za ojczystymi rozrzuconych granicami. Śledząc uważnie od początku istnienia wszelkie poczynania tego opatrnościowego dzieła

Prymasa Polski, p. Marszałek Raczkiewicz wyczuwa odrazu, że stanowi ono nowy okres w dziejach duszpasterstwa polskiego. To też chętnie przyjmuje zaproszenie do Potulic, by zobaczyć to Seminarjum zbliżka. Przyjazd zapowiedziany jest na 10 maja.

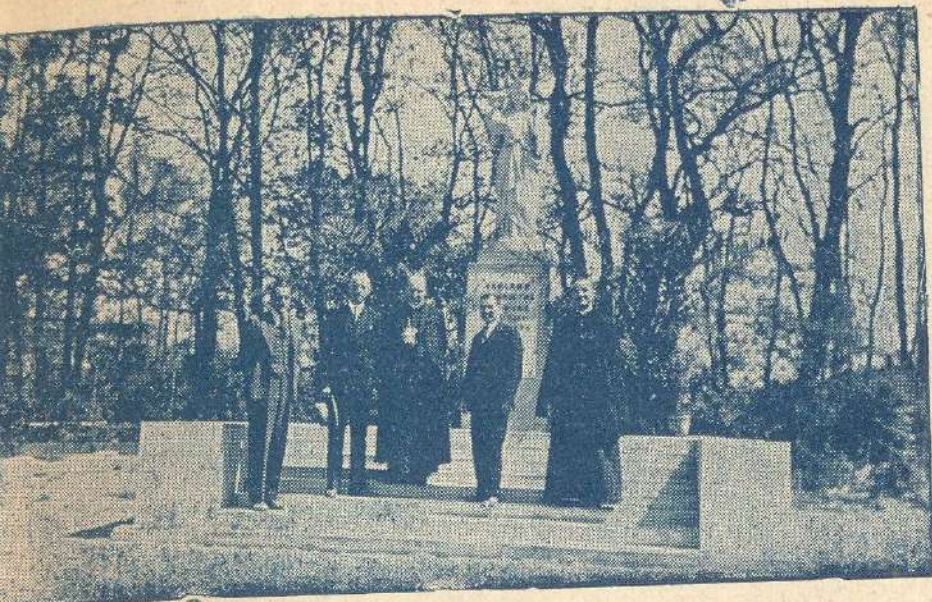
Mimo, że to dzień powszedni, w Potulicach nastrój dziwnie świąteczny. Przed domem nowicjackim przechadzają się przełożeni z X. k. a. n. Zborowskim, szefem kancelarii X. Prymasa Hlonda, który na ten dzień zjechał do Potulic. Pod historycznym dębem zebrani klerycy co chwila zwracają się ku drodze, wiodącej do Bydgoszczy. Na balkonie, któremu króluje wielki orzeł na amarantowym tle, pięknie przybranym w girlandy, proporzyczki i sztandary o barwach narodowych i papieskich, orkiestra seminaryjska. Na 4 ogromnych masztach dumnie powiewają sztandary. Wszyscy i wszystko wygląda wielkiego gościa.

Nastrój oczekiwania przerywa nagle sygnał trąbki samochodowej. Radosne „jadal” wyrwa się wszystkim. Jeszcze chwila, a już limuzyna jest obok nas, a już widzimy naszych gości – z p. marsz. Raczkiewiczem przyjechali p. dyr. Lenartowicz i p. nacz. wydz. M. S. Z. Rozwadowski. Orkiestra gra hymn narodowy...

Wystarczy jedno wejrzenie, by pokochać prezesa Św. Zw. Polaków z Zagranicy, Gorącym sercem naszym staje się nagle tak jakos bliski. Przecież on nasz!... Przecież tą samą, co my, żyje myśl!... Przecież i on pracuje dla polskiej braci wychodźczej!...

Serca nie wytrzymują napływu tych uczuć wszystkich. Gromki okrzyk „Niech żyje” jest wyrazem tego, co się w naszych młodocianych duszach w tej chwili dzieje...

Dostojni goście, po krótkim odpoczynku, zaczynają zwiedzanie domu. Na pierwszy



Prezes Św. Zw. Pol. z Za-
graniczy u stóp Królowej Wy-
chodztwa Polskiego

ogień idzie studjum kleryckie. Stąd prze-
chodzą do biblioteki, gdzie oglądają nasze
muzeum przyrodniczo-wychodźcze. A potem
— pokolei wędrówka po całym domu.

A potem warsztaty... Pracująca przy nich
brać potulicka wita gości chóralną pieśnią
pracy. Dzień w dzień, w rytmie maszyn
i motorów, wzbija się ona aż pod sklepie-
nia i ulatuje hen — do stóp Królowej nie-
bieskiej...

Pan Marszałek z gośćmi przechodzą z je-
dnego warsztatu do drugiego. Nie opuszczą-
ją żadnego.

W drukarni oglądają nasze maszyny po-
śpieszne. Tu wychodzą na świat cały książ-
ki, broszury, „Głosy“, wołające o pomoc dla
braci-wychodźców.

Introligatornia imponuje swem nowocze-
snym urządzeniem.

A potem ślusarnia i tokarnia.

A potem... potem kolejno inne warsztaty.

A na każdym warsztacie kują się dusze
tych, co przy nich pracują. Kują się na
pracę między bracią tułaczą...

Skolei goście przechodzą do palmiarni —
Brazylii potulickiej. I tu wypoczynek —
zasłużony po tej wędrówce na terenie na-
szej „republiki“. Tu odżywają chwile, spe-
dzone między bracią wychodźczą... I myśli
nagle gdzieś uciekają, aż na drugą półkulę,
i szukają wytechnienia w cieniu palm i pin-
jorów.

A potem znowu u stóp Królowej wy-
chodztwa polskiego. Usta szepcą ciche a
rzewne pacierze za braci tułaczą... Do tej,
która szczególnej czci zażywa u polskich
pielgrzymów...

W drodze do przystani wioślarskiej po-
stój w elektrowni.

I tu braci roześmiana. I tu cześć Marii
oddaje chóralną pieśń pracy. I tu żyje się
myślą „Wszystko dla Ciebie, o Jezu“, jak
głosi napis przy wejściu.

Z elektrowni do szałas wioślarskiego.
Wszystkie kajaki pięknie odnowione. Każdy
zaopatrzony w nazwę osiedla wychodźczego.
Stoją w szeregu — według alfabetu: De-
vetina, Fram, Lens, Maribo, Parana... „Ka-
pitan przystani“, zapatrzone w błękitne
wody kanału, myślą jest z tymi, dla któ-
rych on sam i my wszyscy poświęcić się
chcemy... Łopocząca bandera na szałasie
przypomina nam jednak, że jeszcze jesteśmy
w Polsce, że dopiero do tych świętych bo-
jów o polskie dusze na szanecach wychodź-
czych się gotujemy...

Nakoniec jeszcze wizytacja parku. Bo-
gaty drzewostan przywodzi na myśl najroz-
maitsze kraje, lądy, obie półkule. A w ślad
za tem przypominają się rzesze wychodźcze.

Drzewa w harmonijnym poszumie oddają
hołd dostojnemu gościowi. Zda się, jakoby
szepotały: „witamy, witamy!“...

Przegląd skończony. Krótki odpoczynek,
póczem a k a d e m j a.

Rozpoczyna chór mazurkiem Dąbrowskie-
go. Skolei następują powitania — takie
oficjalne. Najpierw przedstawiciele polskich
wychodźców: z Jugosławji, Francji i Niemiec.

Przemawia następnie przełożony.

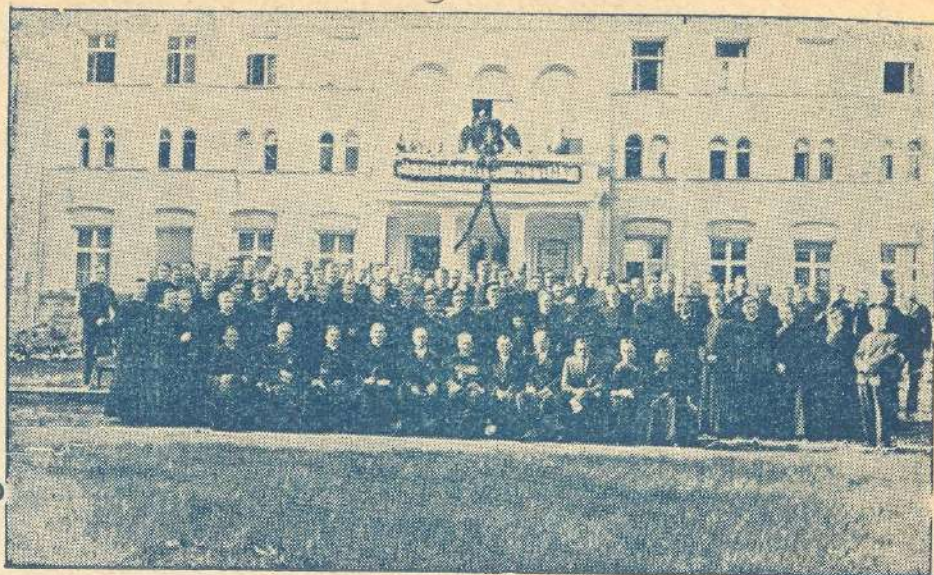
„...Chrystus, Polska i nasza braci wy-
chodźcza — to źródła naszej siły!...

U stóp Chrystusa hartujemy naszą wolę,
ulepszamy nasze dusze. Jako słabe lato-
rośle, w Chrystusowy szereg wszczepione,
pełnemi haustami pijemy moc i gotowość
na choćby największe ofiary, byle tylko
pomoc nieść polskiemu bratu wychodźcy...

Polska — to wtóre źródło naszej pręż-
ności.

Chylimy w Potulicach kornie czoła przed
sztandarami Rzeczypospolitej na każdy
dzień... Kochamy Polskę, jak ją kochali
nasi królowie i prawodawcy, kaznodzieje
i wieszczowie, i ci rycerze, co tysiąc lat z konia
nie zsiadali, pierśią własną kraj ojczysty
zasłaniając...

Dostojni goście w gronie
Chrystusowców



Przyszłość Polski na wychodź-
twie weźmiemy na swoje ramiona!

Cząstkę Ojczyzny wniesiem do każdej
duszy polskiej, z nią przestąpić każdy pol-
ski próg!

Niema społeczności w Polsce, któraby tak
oddaną była sprawie wychodźczej,
jak my! Dla niej poświęcamy życie i nie-
wygody i modły nasze, miłości pełne...

Rychłym rankiem, kiedy brzask dzienny
jeszcze nie rozproszył ciemności nocy, potu-
licki wychowanek już do modlitwy klęka
i modli się za tych, których po świecie roz-
proszył okrutny los...

Takie są nasze moce, takie nasze ideały!

Gdzież chmura, która zgasi wielki żar mi-
łości ku świętej sprawie, co w duszach
naszych płonie? Gdzie zwodnicze wołanie,
któreby nas odwiodło od świętych naszych
haseł?

Karna nasza drużyna z taką przysięgą
pójdzie w świętą służbę ku chwale bożej
i dla dobra polskiej rzeszy wychodźczej!

I jakby potwierdzeniem tych słów była
dalsza część akademii Deklamacje, śpie-
wy, występy orkiestr.

A wszystko na nutę ukochania Macierzy-
Polski i Polonji zagranicznej. A w po-
wietrzu nie przebrzmiało jeszcze echo:
my kochamy Polskę!

Po akademii przemawia p. Marsz.
Raczkiewicz — prezes Św. Zw. Pola-
ków z Zagranicy. Przemówienie jego
proste, żołnierskie, a słowa, niby granity,
do dusz się kładą.

„Przeżywam dziś chwile bardzo głębokiej
emocji i wzruszenia, bo danem mi jest być
wśród Was — w tym środowisku, które nie-
tylko początkuje, ale i realizuje te prawdy,
które każdy Polak powinien mieć za cel
swojego życia: umiłowanie Boga i kraju
ojczystego. Czyż mogą być bardziej szczytne
hasła, zwłaszcza dla nas Polaków, słyną-
cych z wielkiej przeszłości?...

Polepszać nasze dusze i nasze
czyny — jest to zadanie współczesnego
pokolenia, które ogląda Polskę niepodległą!
Wysiłek nasz cały powinien iść
w kierunku wytwarzania har-
monji w tem dążeniu ku ideałom.

Tę harmonję widzę i czuję w waszem
środowisku...

Szczęśliwa myśl i inicjatywa J. Em. X.
Kardynała powołała ten zakład do życia dla
służby Bogu i państwu polskiemu. Dla za-
dań ciężkich, trudnych, przy których słabe
charaktery nieraz się załamują i załamy-
wały. Dla przewodzenia duszom rodaków,
które poza granicami państwa zostały. Ma-
cie być przywódcami tej rzeszy, pocieszać
ją w dniach ciężkich, macie w niej pogłę-
biać miłość ku temu wszystkiemu, co się
nazywa Polska.

A do tego czerpać macie moc tu z tego
domu bożego!...

Dziś pragnę Wam złożyć w imieniu Polski
i rzeszy wychodźczych życzenia, byście zna-
leźli dla idei Waszej szeroki i szczerzy po-
słuch, aby przez Was tworzyła się szczerza
harmonja, abyście tę Polskę, którą tu ży-
jecie, przenieśli do rzeszy wychodźczych.

Możecie być pewni, że tam na wychodz-
twie znajdziecie się ze szczerem przyjęciem
tych wszystkich organizanicyj i tych
wszystkich, którzy działają w ramach Świa-
towego Związku Polaków...

Jakież bardzo potrzeba na wy-
chodźtwie pracy twórczej jedno-
stek! Całe wychodźstwo nieraz się tu około
takiej jednostki skupia. Często bowiem jest
tam dobra wola, ale brak właśnie tej je-
dnostki twórczej...

Nowa nasza konstytucja mówi, że „Twór-
czość jednostki jest dźwignią życia społecz-
nego“. O ileż łatwiej organizować, gdy się
idzie ramię przy ramieniu. O ileż trudniej
gdy tej pracy musi się podjąć jednostka.
A taka będzie Wasza misja!...

Szczęście Boże Wam w tej pracy. — W tej nad ukształtowaniem Waszych serc dusz, i w tej na wychodźstwie!... Akademia skończona. Wspólna jeszcze fotografia, poczem gawędzimy swobodnie serdecznie.

Powoli zbliża się czas odjazdu. Pogawędkę zebra przerwać. Żal nam, ale czas nagli. Goście żegnają się i wsiadają do samochodu. — Wśród gromkich okrzyków i wiwów następuje rozstanie...

Flagi państwowe, powiewające na masztach, przypominają nam, że coś nas z tymi, o odjechali, łączy.

Tak, łączy nas z nimi ojczyzna polska bracie wychodźcza. Łączy nas węzeł szczerzej wdzięczności za to, że ochaja Polonię Zagraniczną. Łączy nas węzeł miłości z Nim — Prezesem Światowego Związku Polaków z Zagranicy. F. K.

Pamiętaj, żeś proch...

6 marca. Popielec. Zaczyna się czas pokuty! Po szaleństwach karnawału opamiętanie się. Świat cały koży się w poczuciu własnej nicości stóp Wszechmocnego.

My w szczególny sposób korzystamy z tego okresu, przeznaczonego

dla pracy nad własną duszą. Godzina święta, modły ekspiacyjne, akty wynagrodzenia... Świadomi jesteśmy swojej nędzy. Na każdy dzień przepraszamy Chrystusa-Wodza za nasze uchybienia i ułomności... Za przewiny świata całego... Za obrazy, jakich doznaje od braci naszych, rozrzuconych po wszystkich ładach świata...

„...Idź do ziemi, którą ci ukażę!”

25 marca. Dzień wielki w dziejach naszego Towarzystwa. Trzech najstarszych Chrystusowców składa Bogu święte ślubowania — na wieki! To pierwsze zwiastuny tych licznych szeregów, które po nich przyjść mają. Umocnieni wieczystym ślubem zakonnym, chcą pójść na szanice wychodźcze... Na bój o dusze!...

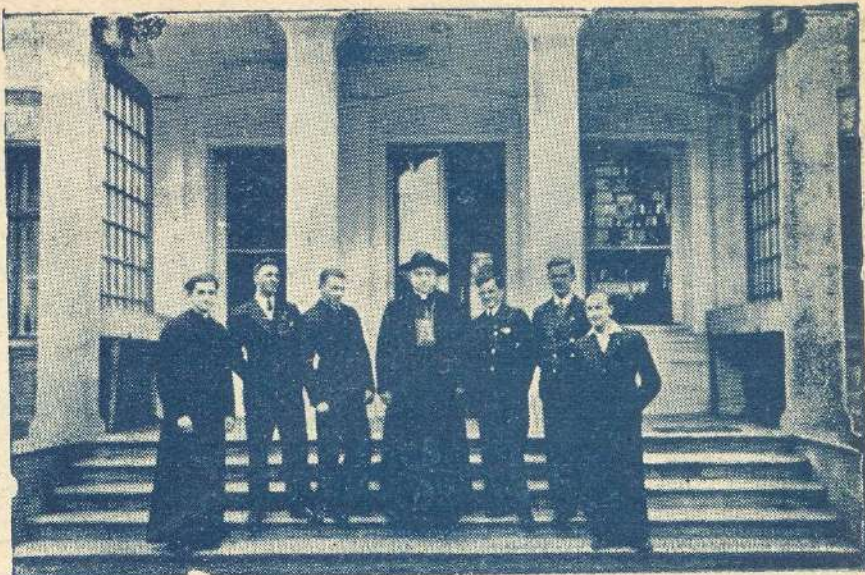
Do trzech zapaleńców służby bożej przemawia nasz dostojny założyciel.

„...Przed wami już tylko wyżyny świętości!... Bóg i polska bracie



X. Kardynał Prymas odbiera pierwsze śluby wieczyste w naszym Towarzystwie

X. Kard. Prymas w otoczeniu
gimnazjastów ze Świecia, przy-
byłych na uroczystości potulickie



wychodźcza będą odtąd treścią waszego życia!... Do was odzywa się dziś Chrystus słowy, ongiś wypowiedzianymi do patriarchy Abrahama: „Wynijdź z ziemi twojej i od rodziny twojej i z domu twego, a idź do ziemi, którą ci ukażę.” Tak. Macie się wyzuć z wszystkiego dla chwały bożej i dla dobra polskich dusz na wychodźtwie!...

A na końcu błogosławieństwo ojcowskie pierwszym synom duchowym.

Potem uroczysta msza św. I płyną modły gorące za tych, co Bogu się już oddali na ołtarzu miłości... A o stropy kapliczki nowicjackiej odbija się rzewne: „jam na wieki syn, jam na wieki Twój!”

Bolesna rocznica.

6 kwietnia. Rok temu odszedł w zaświaty wielki nasz dobrodziej X. prot. dr. Wł. Hozakowski. W sercach jednak naszych żyje ciągle.

Dziś szczególne modły wznoszą się za niego do nieba. Chór zawodzi rzewne „Requiem”. Z serc naszych błagalna płynie prośba o wieczny odpoczynek dla wiernego sługi w domu Pańskim...

W cieniu palm i pinjorów.

11 kwietnia. Przyjeżdża do nas X. redaktor N. Cieszyński. Co dopiero wrócił z drugiej półkuli —

z Buenos Aires. Dzieli się z nami wrażeniami międzynarodowego kongresu eucharystycznego. Razem z nim przeżywamy wielki cud miłości Jezusa w Hostji ukrytego.

Mówca porywa nas wszystkich. Przelewa w nas miłość gorącej swej duszy kapłańskiej. Serca nasze płoną, niby pochodnie, jeszcze gorętszą miłością ku Chrystusowi, który zdolien świat cały do siebie przywieść...

X. red. Cieszyński opowiada również o polskich wychodźcach na drugiej półkuli. O tych, którzy w cieniu brazylijskich palm i pinjorów żywot wiodą tułaczy... I znowu tęskne myśli nasze wysyłamy hen — za oceany...

Oby jak najprędzej rękę przyłożyć do pług na roli bożej. Oby jak najszybciej móc siać ziarno prawdy ewangelicznej do stęsknionych i zbolełych serc braci na obczyźnie!...

Alleluja! Jezus żyje!

21 kwietnia. Niby taki sam, a jednak dziwnie inny dzień kwietniowy. Cała przyroda w odświętną przybrana szatę. Serca nasze omal nie pękają z nadmiaru radości i szczęścia. Bo też jest się czem cieszyć: Chrystus z martwych wstał! Boski nasz wódz zwycięzcą śmierci i duchów ciemności!

Świat cały weseli się dziś z tego cudu nad cudami.



Procesja Zmartwychwstania

U nas w Potulicach święto Zmartwychwstania ma już ustaloną tradycję. A więc rankiem rezurekcja. Idzie bracia wszystka w procesji, rozpiewana tą pieśnią na cześć swojego Wodza, Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy wadał! Alleluja!

Dźwięczą radośnie dzwonki, unoszą się ku niebu dymy kadzidlane...

A Chrystus zwycięski, drżącą ręką celebransa niesiony, błogosławi podchorążym swojego pułku. Błogosławi ich pracę między tymi, którzy dziś rezurekcji nie mają. Błogosławi tym, którzy triumf jego obchodzić będą za lat kilka na ziemi wychodźczej — razem z bracią pielgrzymującą — dala od kraju rodzinnego...

U grobu św. Wojciecha.

25 — 28 kwietnia. 3 ostatnie dni roku świętego. Oczy świata całego skierowane na Lourdes, gdzie odbywa się święte triduum.

My łączymy się z tym powszechnym hołdem dla Odkupiciela. Modlimy się w te dni o uświęcenie własne, o pokój Chrystusowy, o królestwo boże w Polsce... A wieczorem ruszamy w procesji. Migocące światła niesionych świec rozpraszają ciemności nocy. Po parku naszym płynie pieśń o tym krzyżu świętym, na którym dokonał się ostatni akt dramatu kalwaryjskiego.

Procesja zatrzymuje się u stóp krzyża, na pamiątkę ślubów naszych postawionego. Tu znowu wznoszą



Pielgrzymka Chrystusowców
na tle katedry gnieźnieńskiej

się modły gorące. Przed majestat boży zanosimy prośby za braci wychodzącą. Modlimy się, by i na nią spłynęły zasługi Krwi najświętszej...

Na zakończenie roku jubileuszowego wyrusza pielgrzymka Chrystusowców do grodu Lecha. U grobu św. Wojciecha jeszcze raz ponawiamy swoje prośby. Pod sklepienia potężnej bazyliki gnieźnieńskiej płyną pokorne błagania za tych, którzy z braku kapłana nie mogą należycie korzystać z wielkiej łaski Odkupienia. Modlimy się, abyśmy się stali godni pójść do nich i z nimi wieść życie tułacze...

Imieniny X. Prymasa.

7 maja. Wielki dla nas dzień. Nasz dostojny założyciel i protektor obchodzi swoje imieniny. Wiemy, że on dziś szczególnie o nas pamięta. My, synowie jego duchowi, cały ten dzień czci jego poświęcamy. Msza św., komunja św., modlitwy, radości i krzyżki dnia całego — wszystko to w jego intencji.

A wieczorem akademja. Czujemy, że on jest razem z nami. Przypomina się nam wszystkim to, co nieraz już mówił o ukochaniu Boga i polskiej rzeszy wychodźczej. Ślubujemy, że pod jego wodzą wytrwamy, że pójdziemy w każdy bój, byle tylko zdobywać dusze. Resztę, Panie, nam zabierz!...

To ślubowanie odmawiamy wobec Chrystusa wystawionego.

Odszedł Wódz Narodu...

12 maja. Marszałek Polski nie żyje!

Wieść ta, jak złowroga strzała, przeżywa nasze serca. Bo my umiemy się cieszyć z Ojczyzną! Tak. Ale my

umiemy się również smucić w jej nie-szczęściu!

Dom nasz przybiera się w żalobę. Sztandary, kirem okryte, żalobną wieść głoszą wszystkim. Dzień w dzień wspieramy wielkiego zmarłego serdecznymi modłami. Ślemy mu je na drogę wieczności. Niech je Wszechmocny przyjmie łaskawie... Niech go wynagrodzi za żywot szczęściem wiekuistym...

Takie ślemy błagania za pośrednictwem Królowej nieba. A z nami łączy się w modlitewnym skupieniu 8 milionów polskich wychodźców.

Kto żyw, na wodę!

19 maja. Dziś otwarcie przystani!

Nic dziwnego, że zaraz po obiedzie wszystko wychodzi nad kanał. Tu czeka już na nas biały szereg kajaków, pięknie odnowionych. Każdy ma swoją nazwę. A nazwy te wzięte od osiedli polskich na emigracji.

W skupieniu wysłuchujemy aktu poświęcenia nowego kajaku. A potem uroczyste spuszczenie na wodę. Na pierwszy ogień idzie „Devetina“, całkiem to zrozumiałe. Wszak tam — do Polaków w Jugosławji najczęściej może ulatują myśli nasze...

A potem jeden kajak za drugim. Na błękitnych falach kanału gonia Lens z Paraną, Maribo z Charbinem, London z Herne... Inne już nam uciekły z przed oczu.

Nagle rozlega się pieśń, rzewna, polska pieśń o braci wychodźczej, Odbija się o wody, by potężna wzlecieć pod błękitny niebieskie.

A może, może usłyszą ją nasi bracia za ojczyzną granicą?...

okos

SEMINARIUM ZAGRANICZNEGO

NR. 3

LIPIEC - WRZESIEŃ

1935

TREŚĆ NUMERU: Od Redakcji — Trzy lata istnienia — Do rodaków w Brazylii — Słowo pożegnalne X. B-pa Kubiny — Nasza młodzież z Zagranicy w Polsce — Polacy na Dalekim Wschodzie — Jasnogórska Pani na Lorette — Kronika — Wieści z Wychodztwa — Listy z Zagranicy — Z książek.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE
DUSZPASTERSTWU POLSKIEMU
NA WYCHODZTWIE
ORAZ SPRAWIE SEMINARIUM
ZAGRANICZNEGO



DRUGIE ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE W NASZYM TOWARZYSTWIE

Prymicjant X. Bronisław Kaczanowski w otoczeniu swoich współbraci zakonnych w uroczystej procesji udaje się do potulickiej świątyni, by złożyć Bogu Najświętszą Ofiarę za polską brać wychodzącą.

Od Redakcji

Z niekłamaną radością stajemy dziś przed Tobą, Drogi Czytelniku.

Kiedy bowiem będziesz brał ten „Głos” do ręki, my w Potulicach przeżywać będziemy uroczystości trzechlecia istnienia Seminarjum Zagranicznego. U stóp ołtarza w kornej modlitwie dziękować będziemy Bogu i Tej, co z Jasnej Góry opieką otacza polski lud wychodźczy, za dobrodziejstwa i łaski bez miary.

W tych modłach dziękczynnych łączy się z nami Polska cała. Osiem milionów Polaków poza granicami Ojczyzny — to zbyt ważna pozycja w budzenie narodowym, której pominiąć nie podobna. A oto dla tych synów z Jej krwi i kości w Potulicach świta zbawczy brzask.

Składa Bogu modlitewną podziękę przedewszystkiem wychodźstwo polskie. Wszak ono Chrystusowcom potulickim pragnie powierzyć przyszłość swoją, wiarę ojców, zachowanie języka ojczystego — święty skarb.

A serce misjonarza potulickiego ogarnie wszystko i wszystkich, wierzących i odpadłych, spokojnych i niezgodnych, polskiego wychodźstwa bóle, męki, nieporozumienia i błędy.

Trzy lata istnienia! Trzy lata twardej służby dla Boga i polskiej rzeszy wychodźczej.

Przed nami apostolski trud. Nad nami Bóg i wychodźstwa polskiego Królowa. Tam daleko miliony dusz, nasz wielki ideał życiowy i życia naszego ofiara.

Patrząc naprzód, PRZYRZEKAMY ZDWOIĆ WYSIŁEK. Bezgranicznem ukochaniem sprawy dusz na wychodźstwie, żądzą ofiary ze siebie i radosnem poświęceniem wygod i życia dla dobra polskich tułaczy, przy pomocy bożej, spełnimy wielkie zadania, które nam niebiosą głosem Ojca św. Piusa XI. powierzyły.

Trzy lata istnienia

Seminarjum Zagraniczne, którego kanoniczna nazwa brzmi: „Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców”, obchodzi dnia 23 sierpnia 1935 roku swoje trzecie. Uroczystość tej placówki, która z woli Ojca św. ma się zająć losem polskich emigrantów, odbija się niewątpliwie żywym echem nie tylko między polskim społeczeństwem, ale i na terenie Polonji Zagranicznej.

Ratować Polaków, żyjących za kordonami ojczystymi, bronić 8-miljonowej polskiej rzeszy wychodźczej przed utratą wiary i narodowości — oto zadania Seminarjum Zagranicznego. Trzy lata już potuliccy Chrystusowcy przygotowują się do tej ciężkiej, apostołskiej pracy. Jeszcze lat parę, a z woli bożej pójdą na szanse wychodźcze. Pójdą, by siebie samych złożyć w ofierze na ołtarzu miłości Boga i brata wychodźcy.

Trzy lata istnienia. Trzy lata działania łaski bożej.

Pisać historję? O, to zawczasie!

Zbudzić wspomnienia, opowiedzieć o tem, co było, co się wydarzyło w potulickim ustroniu? Doskonale! A więc rozpoczynam.

Było to dnia 23 sierpnia 1932 r.

W upalne południe sierpniowe zajeżdżamy przed pałac potulicki. Było nas czterech. Przyszły „przełożony” i przyszłych trzech „braci”. Witają nas chlebem i solą. Składają nowemu zgromadzeniu życzenia obfitych łask bożych.

Łzy płynęły nam ciurkiem. Wszak rozumieliśmy dobrze, że to chwila święta i nader ważna. To też po posiłku czempredzej do kaplicy. Płynęły Zdrowaśki, płynęły westchnienia, by Chrystus błogosławić raczył nasz zakonny początek.

A potem do roboty. Od rana do wieczora w potach. Trzeba przygo-

tować wszystko na przyjazd aspirantów — pokoje, meble, sprzęty.

30 sierpnia zjeżdżają się aspiranci. 20 maturzystów, kandydatów do kapłaństwa, i 17 rzemieślników, przyszłych pomocników duszpasterskich, — oto skromny początek Zgromadzenia.

1 września. Pięciodniowe rekolekcje. Odrazu! Padają płomienne słowa o dogłębnej treści: „Przyoblec się w nowego człowieka”, i te do Nikodema niegdyś skierowane — „Potrzeba wam się narodzić nanowo”.

„Przeszłość w gruzy się rozpada, przyszłość wstaje”. Tak, przyszłość jasna, promienna, szczęśliwa, bo boża. A w duszach rodzą się postanowienia święte, a mocne, niby te kolumny spiżowe, niezłomne — pierwsze zręby pod przyszły boży gmach. Powołałeś mnie Panie — wszystko Ci oddam — całego siebie!

W trzecim dniu spowiedź św. generalna. Radość zalewa serca. Kto ją wypowie, któż opisze? — Tak radujemy się niezmiernie. Miłość prawdziwa nie znosi lęku ni obawy.

Pan Jezus wstępuje do serc naszych w generalnej Komunii św. Płynie szept słów Zbawicielowych:

„Synaczkowie najmiłsi! Już was nie będę zwał sługami, lecz przyjaciółmi moimi”. I z głębi serc gorących płynie ślubowanie na wieczystą wierną służbę. „Lecz wszystko, cośmy czuli, powiemy po śmierci, bo w żyjących języku niema na to głosu”.

Już w pierwszym miesiącu „potulickie zacisze” odwiedzają X. prałat Łagoda, ówczesny rektor Misji Polskiej w Paryżu, X. radca dr. Janicki referent dla spraw wychodźczych w Kancelarji Prymasa Polski, p. Smoczyńska, wiceprezes „Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie”, oraz

p. Kasprowicz, sekretarz tejże instytucji. To pierwsi goście potuliccy. Ich szczególnie obchodzi nowozałożone zgromadzenie, bo i im droga jest brać wychodźczą.

15 października. Pierwsi klerycy rozpoczynają uroczyscie nowicjat. 20 zapaleńców stawia wielki krok na drodze zbliżenia się z wychodźstwem. Mają się teraz sami uświęcić, aby potem uświęcać dusze rodacze.

17 października. Spokojny tryb nowicjackiego życia przerywa śmierć wielkiej Dobrodziejki Seminarjum Zagranicznego — ś. p. hr. Anieli Potulickiej. Był to ciężki cios, jakim Bóg nas nawiedził. Hr. Potulicka szczególnie nas otaczała opieką. A teraz już odeszła... Poszła za ojcem, matką i siostrą. Poszła po nagrodę wiekuistą za swoje wielkie serce. Na pogrzeb przybywa również X. kard. Hlond, Prymas Polski, nasz Założyciel, który poraz pierwszy gości wśród potulickich Chrystusowców. Cenne jego wskazówki, jakich udziela swoim synom duchownym, to piękny drogowskaz na przyszłość.

4 listopada. Całe Towarzystwo uroczystym aktem intronizacji oddaje się w zupełne posiadanie Najśw. Sercu Jezusowemu. Od dziś dnia i po wszystkie dni swego istnienia Towarzystwo Chrystusowe szczególniejszą czcią otacza i otaczać będzie Serce Boże. W każdy pierwszy piątek miesiąca odnawia się akt intronizacji. U stóp Serca Jezusowego Chrystusowcy potuliccy modlą się codziennie za polską rzeszę wychodźczą. W niem znajdują moc i siłę we wszystkich trudnościach życia swego.

W dniu 8 grudnia klerycy nowicjusze przywdziewają sutanny. X. Prymas dokonuje aktu obłóczyn — pierwszych w dziejach Towarzystwa.

Niezapomniane wrażenie sprawiły również święta Bożego Narodzenia — pierwsze święta zakonne wybrań-

ców bożych. Wesolo było w te dni ogromnie, bo radowały się serca z narodzin Boskiego Dzieciątka. Radość jednak przyćmiewał smutek. Wszak tam, daleko od Ojczyzny, bracia wychodźcy nie mają tych świąt, nie mają pasterki...

Rok 1933.

1 stycznia przyjeżdża znowu X. Prymas. Pierwszą Mszę św. w tym roku chce odprawić w intencji Towarzystwa.

19 marca pierwsi bracia pomocnicy rozpoczynają nowicjat.

Życie nowicjackie biegnie normalnym trybem. Z ważniejszych dni wymienić należy piękne święta Zmartwychwstania Pańskiego, a potem cały maj. Dni maja, Maryjne dni — to najpiękniejsze bodaj w czasie całego nowicjatu. Tak! Chrystusowcy kochają całą duszą Panne Najśw., która Matką im będzie wśród tułaczki misyjnej.

12 maja uruchamiamy drukarnię. Z niej wychodzą książki, broszury, niosące wieści z wychodźstwa, wołające o pomoc dla braci wychodźczej.

Na Zielone Świątki X. Prymas zjeżdża do Potulic. Nie potrzeba chyba dodawać, że dni pobytu Dostojnego Założyciela dla „podchorążaków potulickich” są dniami ważnymi w ich życiu nowicjackim. Każda taka wizyta przynosi za sobą nieocenione zasoby błogosławieństwa i łaski. X. Prymas jest pełen radości, rozmawia, daje wskazówki, rady. „Chłopcy, trzymajcie się dobrze!” A uśmiechem Swoim ojcowskim wskazuje, jak należy służyć Bogu z radością.

14 czerwca wychodzi na świat pierwszy numer „Głosu Seminarjum Zagranicznego” w nakładzie 4 tysięcy. I nikt wówczas nie przypuszczał, że nakład ten w ciągu półtora roku wzrośnie do 20 tysięcy.

Żywe zainteresowanie wzbudza Seminarjum Zagraniczne wśród pol-

skiego episkopatu. Dowodem na to częste odwiedziny zacisza zakonnego przez Dostojników Kościoła. Na początku lipca goszczą w Potulicach, oprócz X. Prymasa, X. kard. Kakowski, XX. biskupi Fulman i Gawlina, oraz X. infułat Krużyński.

14 sierpnia przyjeżdża do Potulic nowa grupa młodych maturzystów. To zapaleńcy boży. Poszli za głosem wołania Pańskiego. Przyszli, by się gotować na wielkie żniwo polskich wychodźczych dusz. Mają oni tworzyć drugi „bataljon” Chrystusowców.

29 września drugi rocznik kleryków i braci rozpoczyna nowicjat.

16 października pierwszy rocznik Chrystusowców składa śluby zakonne. Odbiera je sam Dostojny Założyciel — Prymas Polski. 13 nowicjuszków po całorocznej pracy nad sobą wyrzeka się wszystkiego dla chwały bożej i dla dobra polskich rzesz wychodźczych.

„Za wami świat. Przed wami wyżyny świętości i apostolski trud. Nad wami Bóg i Matka Najświętsza. Tam daleko miliony dusz, którym ofiara wasza stanie się zbawieniem”.

Słowa Eminencji, niby żelazo rozpalone, padają na glebę młodzieńczych dusz. Dusze płoną, niby pochodnie, i jak te gołębicę wzlatują w niebiańskie wyraje. Była to zapowiedź lepszego jutra dla braci naszych, ginących dla Boga i Polski.

Zimą instalujemy resztę warsztatów. Warczą motory, płynie chóralna pieśń pracy. W parze idzie praca nad ulepszeniem własnych dusz. Święte dusz naszych przemienienie!

Kończy się rok 1933.

Jest nas 120.

Rok 1934

Powitanie nowego roku odbywa się u stóp ołtarza.

25 marca pierwsi bracia pomocnicy składają profesję zakonną. Słońce przeziara przez konary drzew i kładzie się złotymi smugami przed ołtarz. Marja uśmiecha się wśród zieleni i kwiatów. Chrystus wyciąga ramiona i przygarnia wszystkich do Swego kochającego Serca. Rozbłysła światłem kaplica. Leżą krzyżem przed Chrystusowym ołtarzem ci, co wyrzekli się świata. Chór śpiewa litanję do Wszystkich Świętych.

„Abyś tych wybrańców błogosławić, zachować i uświęcić raczył, ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie...”

Następują święte przysięgi...

„Służbę Chrystusową rozumiemy, jako służbę miłości i ofiary. W miłości Boga pragniemy znaleźć uświęcenie grzesznych dusz naszych, a w ofiarnej pracy dla wychodźstwa chcemy strawić siły i życie”.

Na początku kwietnia dotyka nas bolesny cios. Umiera X. prał. dr. Władysław Hozakowski, wielki dobrodziej Towarzystwa. Szczere i serdeczne modły za jego duszę płyną co dnia do stóp Pana Wszechmocnego.

22 kwietnia znowu zaszczytne odwiedziny. Ustronie potulickie odwiedzają z X. Prymasem XX. biskupi Przeździecki i Barda — a 1-go maja przyjeżdża z misyjnego frontu O. Wolnik, pref. apostolski w Rodezji. Nieco później przyjeżdżają do nas XX. biskupi Laubitz, Łukomski, Adamski, Kubina, Wetmański, Bromboszcz i Dymek.

Złotymi literami zapisuje się w dziejach naszych dzień 10 maja. Chrystusowiec otrzymuje święcenia kapłańskie. Pierwszym tym kapłanem jest X. Florjan Berlik.

Rozpoczynamy budowę domu rzemieślniczego. Ma on pomieścić wszystkie warsztaty, rozmieszczone narazie po suterrenach i w pokojach pawilonu. Strzelają mury,

praca wre. Buduje Chrystusowa kar-
na drużyna.

1 lipca. Klerycy nasi z Gniezna, korzystając z wakacji, urządzają pieszą pielgrzymkę do Częstochowy. Przed obrazem Najświętszej Panienki błagają o błogosławieństwo i nowe łaski dla Towarzystwa i wstawiają się za braci wychodźczą.

W tydzień później bawią u nas goście zagraniczni. Są to klerycy polscy z Francji i Czechosłowacji. Z nimi ma się brać potulicka kiedyś spotkać na wspólnym wychodźczym szauku.

W połowie sierpnia przyjeżdżają nowi aspiranci. Zjeżdżają się maturzyści z całej Polski, a nawet z Francji i Jugosławji. To trzeci „bataljon” zapaleńców Chrystusowych.

23 sierpnia Towarzystwo obchodzi uroczyste dwulecie swojego istnienia. Gorące modły dziękczynne i prośby o nowe łaski w tym dniu szczególnie płyną do tronu Boga.

25 sierpnia X. Protonotariusz prałat Kłos, naczelny redaktor „Przewodnika Katolickiego”, poświęca naszą przystań i kajaki. Na falach kanału Bydgoskiego Chrystusowcy spędzają wolne chwile, zażywając tego miłego sportu. Z pieśnią na ustach prują rozigrane fale. Śpiewają o tej braci wychodźczej, do której kiedyś polecą niby te mewy białopióre...

11 września przyjeżdża X. Prymas z błogosławieństwem dla nowych kandydatów służby bożej. A oni Mu przyrzekają, że wiernie stać będą pod znakiem krzyża Chrystusowego. Jest to zarazem pożegnanie X. Prymasa przed Jego odjazdem na Kongres Eucharystyczny na drugą półkulę.

28 września. III „bataljon” rozpoczyna uroczyste nowicjat, a w dwa dni później drugi rocznik składa święte ślubowania Bogu i Towarzystwu.

W dzień ślubów w parku potulickim odbyło się poświęcenie pomnika Królowej Wychodztwa Polskiego.

Zstąpiła z uśmiechniętego nieba niebieska słodka Pani. Wystroiły się dla niej drzewa w najcudowniejsze barwy, zapachniały kwiaty, a w sercach naszych zakwitły białe lilje radości. Stała przed nami marmurowo-biała Królowa Wychodztwa Polskiego ze swym Boskiem Dzieciątkiem przy piersi. Stała jako żywe przypomnienie celu i zadania naszego życia. Otaczamy pomnik. Stubarwny, gęsto zbity tłum z niemym podziwem patrzy na nowy, pięknie wykonany pomnik. Księża, ziemianie, ludzie ze wsi. Oczy wszystkich zatrzymują się na złotych literach napisu: „Królowo Wychodztwa Polskiego, ratuj braci naszych”. Z ust kaznodziei płyną słowa uwielbienia dla Marji, a później krople wody święconej padają na pomnik, a z ust wszystkich płynie w roześmiane niebo: „Witaj Królowo, Matko litości”.

Tak mija rok 1934.

Jest nas 160.

Rok 1935

Rok 1935 jest rokiem konsolidacji wewnętrznej. Wewnętrzne zespolenie — to hasło w trzecim roku istnienia Towarzystwa. Błogosławi tej pracy X. Prymas, który przyjeżdża w pierwszej połowie stycznia po podróży z Kongresu Eucharystycznego. Słowa Jego umacniają wszystkich i zachęcają do podjęcia z jeszcze większym wysiłkiem pracy dla dobra Towarzystwa i szczytnych jego celów. „... Wszędzie, gdziekolwiek się jeno zjawię, płynie błagalny szept o kapłana - rodaka. Szept tej stęsknionej braci tułaczkiej, rozelkanej w swem sieroctwie... Z wyżyn Watykanu Pius XI. wypytuje się troskliwie o rozwój naszego Towarzystwa i jego prężność duchową...

Naród polski dumnie i z miłością spogląda na „sacrificium” swych synów... Bóg zrasza dżdżem wyjątkowych łask to „opatrnościowe dzieło” swego zmiłowania... Ukochajcie to wasze powołanie, wszak ofiara wasza stanie się zbawieniem polskiemu wychodźtwu...”

11 lutego 1935 roku na front wychodźczy wyjeżdża pierwszy z Potulic — X. Władysław Zdobych. Jedzie, by objąć duszpasterstwo nad polskimi tułaczami w Jugosławii.

25 marca. Ukoronowaniem trzeciego roku istnienia Towarzystwa i jakby punktem kulminacyjnym wewnętrznej konsolidacji są pierwsze wieczyste śluby. Trzej najstarsi Chrystusowcy na mocy osobnej dyspensy Ojca św. składają Bogu wieczyste ślubowanie.

To zrab gmachu Towarzystwa.

„Matko ma, zakonie mój, jam na wieki syn, jam na wieki twój” — śpiewają ich usta rozmodlone.

W Potulicach robi się ciasno. A więc znowu budujemy. Budujemy wielki piętrowy dom mieszkalny. Mieszkać w nim mają bracia poślubach — a kiedyś ci, co sterani pracą, z resztkami sił do potulickich wrócą pieleszy.

Seminarjum Zagranicznem interesuje się żywo od samych jego początków Wychodźstwo polskie. Docenia ono w zupełności jego znaczenie, a z utęsknieniem wyczekują bracia wychodźcy potulickich misjonarzy, którzy ich poprowadzić mają w szczęśliwe jutro.

Nic więc dziwnego, że w dniu 10 maja 1935 roku odwiedza Seminarjum Zagraniczne Prezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Marszałek Władysław Raczkiewicz, w towarzystwie p. Dyr. Lenartowicza i Nacz. wydz. Min. Spr. Zagr. p. Rozwadowskiego. Goście z wielkiem zainteresowaniem zwiedza-

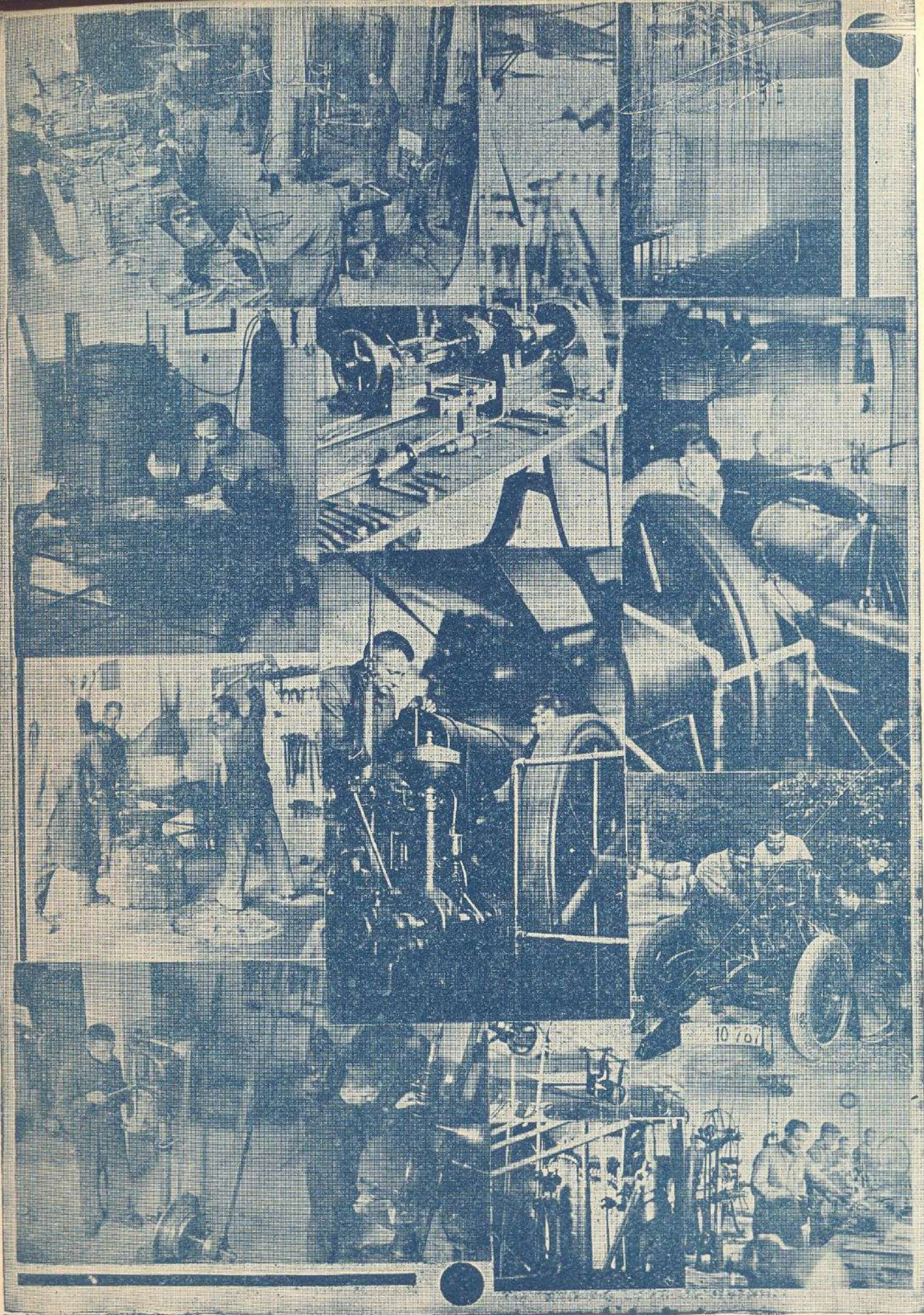
ją cały gmach i warsztaty, wyrażając podziw dla jego szybkiego rozwoju. W przemówieniu swoim p. Marsz. Raczkiewicz wskazuje na doniosłą rolę, jaką ma odegrać Seminarjum Zagraniczne w dziejach polskiego wychodźstwa. Słowa jego jak granity kładą się do młodych naszych serc.

14 czerwca. Drugie święcenia kapłańskie. X. Bronisław Kaczanowski został kapłanem. Patrzymy nań z uwielbieniem. Całujemy ze czcią namaszczone jego ręce. W duszach budzi się tęsknota. Niedługo Ty, o Chryste, zawiedziesz i mnie na święty szlak kapłański. Postawisz w szeregach tych, co pragną wolę Twoją spełnić aż do ostatnich konsekwencji. Błogosław Chryste...

14 sierpnia. Znowu się zjechali ze wszystkich stron Polski i zagranicy. 40 maturzystów — ochotników stanęło pod Chrystusowym sztandarem w potulickim ustroniu. Nasz kochany, czwarty „bataljon”. Chłopcy, serca wam biją radośnie. Oczy ciśkają błyskawice! Gdzież wołanie zdradliwe, co by was odwieść miało od potulickich ideałów?

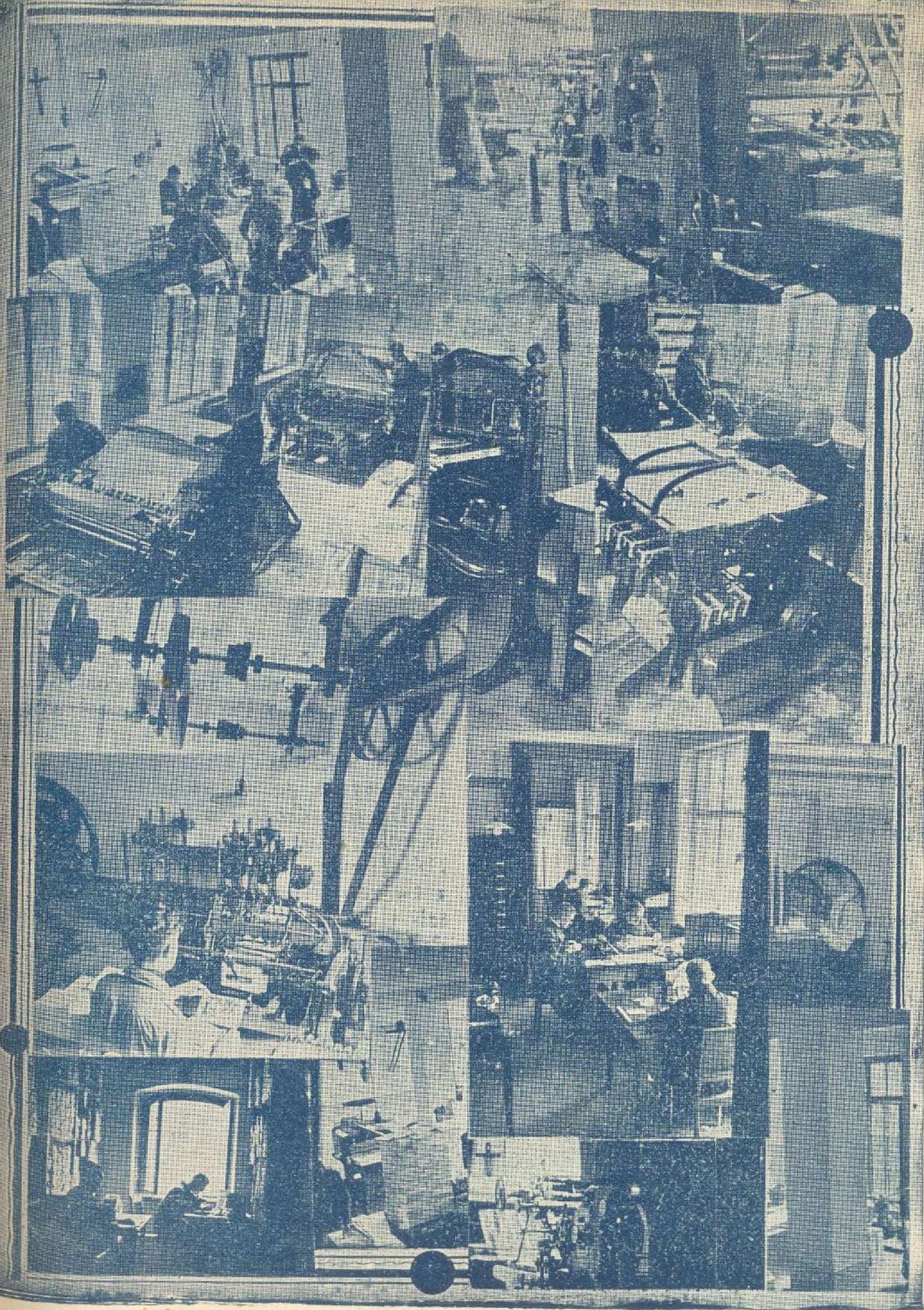
23 sierpnia. Pierwsze trzechlecie skończone. Skończone szczęśliwie, z widocznym bożem błogosławieństwem. Zbudowane nowe domy w Potulicach, uruchomione domy studjów w Gnieźnie i Poznaniu, 200 członków — oto wszystko, co okiem dostrzegamy. A któż zliczy łaski, co spłynęły do wnętrza dusz? Owe natchnienia i dary nadzwyczajne i Duchu św. osobliwe kierownictwo i Królowej Wychodźstwa Polskiego za nami orędownictwo — któż wypowie?

To też kornie dzisiaj ręce składamy w modlitwie. Korzimy się przed Sercem Boga w poczuciu swej niegodności. Usta zaś nasze radośnie śpiewają hymn dziękczynienia: Wyznawajcie Panu, że dobry jest, że na wieki miłosierdzie Jego...



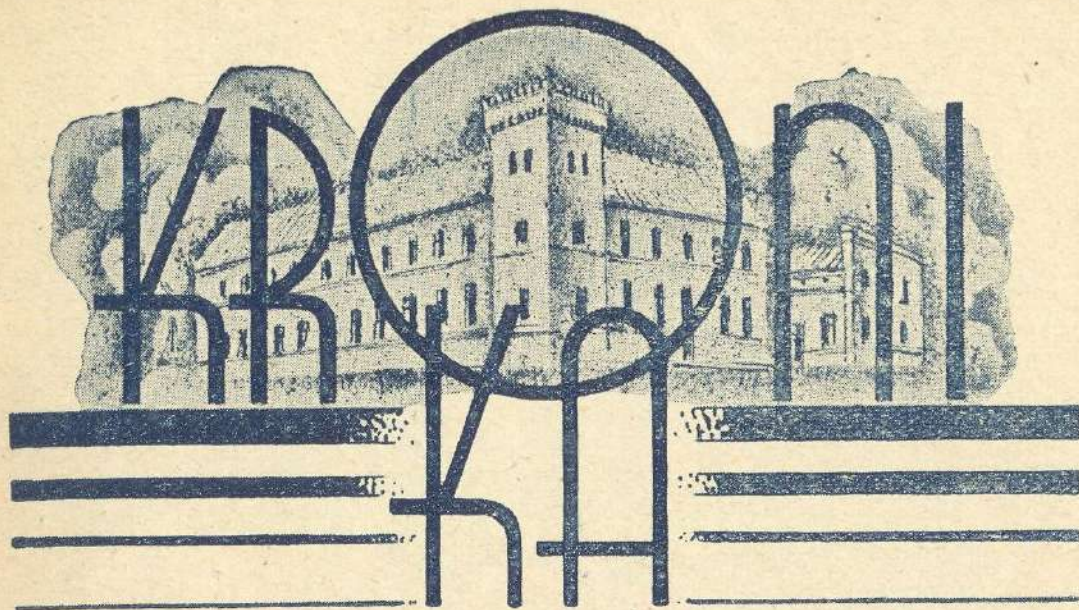
POTULICKI „CIĘŻKI PRZEMYSŁ”

W nowocześnie urządzonych warsztatach ślusarskich i kowalskich bracia zakonni, przyszli pomocnicy duszpasterscy, oświatowcy i instruktorzy wykonują prace dla budującego się domu rzemieślniczego. Nadewszystko samowystarczalność...



POTULICKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

Narazie coprawda jeszcze miniaturowe. Dwie maszyny pośpieszne, w intraligatorni nieco maszyn najniezbędniejszych — to wszystko. Da Bóg, a i one wnet się powiększą ku chwale Bożej i na pożytek polskiej rzeszy wychodźczej.



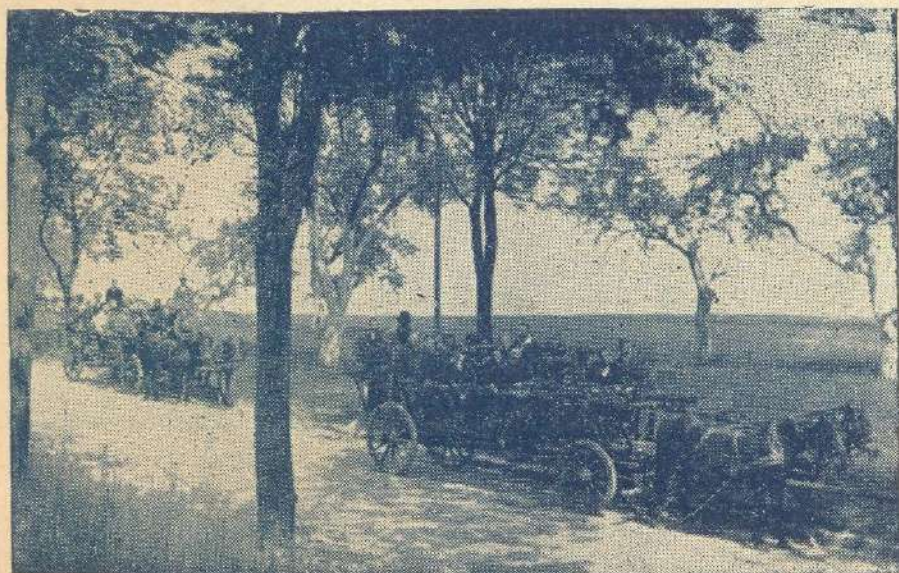
Jedziemy w roześmiany Boży świat.

1 czerwca. Hrabstwo Bnińscy zapraszają do Samostrzela. A zgoda! Więc jazda — w trzy wozy; w drabiniastych-szaraczki, w powozie-star-szyzna i władza. W słoneczny poranek, u stóp pomnika, klękamy z pieśnią maryjną na ustach. Pobudka — na wozy. I z nami nasz gość serdeczny, p. Pietuszek z Łotwy. Świsnęły batogi. Wio! Naprzód! Skrzypnęły przesła, zgrzytnęły koła, już turkot i stukot Jedziemy!

To wgórę, to zgóry. Hejże! Byle naprzód, byle prędzej, choć trzęsie, aż pod żebra kole. Ach, wesoło! Pieśń za pieśnią, woń zieleni, widok łąków żniwnych — hen ciskamy wzrok

— wszędzie kwiecisty kobierzec przyrody. Wóz zwolnił. Przycichło. Tu pięknie, tak bożo... tak, Bóg jest tuż... Na tropach Bożych w czarownej przyrodzie pierś się pręży, duch się krzepi. W górę serca! „Błogosławcie słońce i miesiąc Panu. Błogosławcie góry i pagórki Panu. Błogosławcie wszystkie wiatry Boże Panu. Niech ziemia błogosławi Pana, niech chwali i wywyższa go na wieki!”

Do przydrożnego kościółka — na chwilkę, różaniec. I dalej w drogę, i bliżej celu. Gwarno i ciepło i ciasno a twardo. Nareszcie na miejscu. Witali i gościli nas serdecznie. Zwiędzamy pałac — bliźniaczka Potulic. A potem murawa, duchowne czytanie, zdjęcie i chwila wytchnienia.



Nasza wycieczka
na wozach drabiniastych
za siódmą górę, za rzekę
dziesiątą w szeroki świat...

Jednak nie długo. Czas leci. Trzeba kończyć, zawracać. Ostatnie zapasy z razowcem w mig sprzątnięte. Humor tryska beztrzesko.

Już słońce się schyla. Wracamy. Muskały znów krzewy, pachniały znów łąki, plusk wodospadu i poszum leśnych konarów. I znów u stóp swej Królowej jej wierna gromadka. „Już od rana rozśpiewana, wielbij duszo Maryę.”

Tys kapłan na wieki.

15 czerwca. W sobotę zacisze nasze w odświętne stroi się szaty. Przed frontonem, na czterech masztach-olbrzymach lekko flagi trzepoczą. Wieczorem goście zjeżdżają.

Nazajutrz — pierwsze w Potulicach prymicie. X. Bronisław Kaczanowski — na wieki kapłanem. W barwnej procesji snują się w dwóch sznurach stowarzyszenia, bracia, klerycy w bieli, kapłani w ornatach. Wreszcie, pod baldachimem, w skupieniu, kroczy nasz Chrystusowiec-Prymicjant; na złocistym ornacie: Chi-ro, Chrystusowca godło. Przed nim niosą wianuszek mirtowy; tuż za nim — dwoje dziarskich staruszków-rodziców; a dalej goście i tłumy. Rozdzwoniły się dzwony naszego kościółka; rozśpiewały się rzesze: Kto się w opiekę...

Nowy Ofiarnik Chrystusa przystępuje do Pierwszej Ofiary. Już brzmi poraz pierwszy uroczyste: Introibo ad altare Dei. Lecz naprzód, nim wejdzie na stopnie ołtarza, z pokorą głęboką do stóp Najwyższego schylony, wyznaje, że trzykroć niegodzien tej łaski. Potem wstępuje. I brzmia tajemnicze Lekcji słowa: „Jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego. Bo któż poznał umysł Pański?...”

Po Ewangelji kaznodzieja rozżawiał serca słuchaczy szczęściem rodziców neoprezbytera. U ołtarza — drugi Chrystus! Po trzykroć błogo-



Pomnik Królowej Wychodźstwa Polskiego zamieniony na stylowy ołtarz w czasie potulickiej uroczystości Bożego Ciała

ślawione te piersi matczyne, które cię karmiły. Po trzykroć błogosławione te ręce ojcowskie, które dla cię dotąd się trudziły. Kapłanie Boży! Za nich i za nas i za tamtych na wychodźczym szlaku, co na cię czeka, a nie doczekawszy, już w cieniach śmierci chadzają — za tych wszystkich twoich złóż Panu swą Pierwszą Ofiarę!

Ozwały się dzwonki. Namaszczone dłonie wzniosły na złotej patenie śnieżną hostję ku niebu: „Przyjmij, Święty Ojcze, tę niepokalaną Ofiarę.” Nadeszła chwila najuroczystsza. W świętej ciszy, ze świętem drżeniem — pierwsza konsekracja słowami Chrystusa: To jest Ciało moje, to jest Krew moja!

Ofiara spełniona. Chrystus zstąpił na ołtarz, przyjął wianuszek mirtowy, a dał mu wzamian swoją cierniową koronę na skroń. Nakoniec błogo-

ślawieństwo prymicyjne spoczęło na głowach rodziców i krewnych i naszych.

O niewysłowione szczęście, które zajaśniało...

Boże Ciało.

20 czerwca. Doroczna uroczystość przełożona na niedzielę. Uczestniczymy z asystą i orkiestrą w Ślesinie. Popołudniu procesja i w naszym ustroniu. Chrystus, niesiony tam drżącą ręką czcigod. celebransa, X. prob. Płoszyńskiego, podtrzymywanego kolejno przez przedstawicieli wszystkich stanów — triumfował w ubogich, w bogatych, i młodych i starych: „W tej Hostyi jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy.” Jak potężnie i serdecznie popłynęło unisono to świadectwo żywej wiary poprzez ludzkie łany — hen, aż pod słońca lazur. Da Bóg, a niezaślugo przeniesiem ten cud wiary od ojczystych strzech — do rodaków na wychodźczy front.

W hołdzie Królowi miłości.

28 czerwca. Już słońce poprzez drzewa zapada. Teoforyczna procesja rusza pod krzyż profesyjny. „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie, w krzyżu miłości nauka”. Goreją świece, dziewczątka ścielą płatki róż. Wokół krzyża, w absydzie gotyckiej alei grabowej — prawdziwa kapliczka wychodźcza. Zielone trawniki — dywany i ołtarzyk polowy na tle olbrzymiego serca, w którego ranie lśni promienista monstrancja. A nad całością, w górze rozpostarte krzyża ramiona. „Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie...” Obok, w zieleni — ambona. Kaznodzieja, jako Ojciec prosi swe dzieci, jako Wódz wzywa swych żołnierzy: poświęćmy serca swoje Królowi miłości! „Oblubieńcze nasz dziewiczy, prosim, przyjdź Królestwo Twoje”. Za te pięści, bluźnierczo niebu grożące, za sztylety złowrogie, dziś w Ciebie wy-

mierzzone, my tu, w Twojej świętej strażnicy, korzimy się, przepraszamy i wynagradzamy Ci, Jezu! „Serce Boże! Niech ten żar, co w Tobie gorze, zgładzi wszystkie nasze grzechy.”

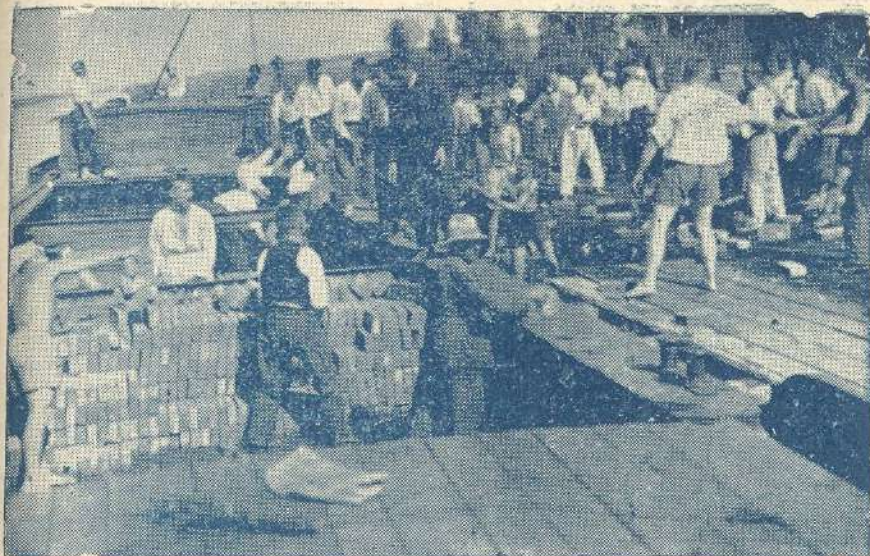
Święto morza na kanale.

29 czerwca. Flotylla z dziewięciu kajaków osiadła w przystani. X. Socjusz — komandor. Lecz chmury się kłębią, deszcz nawet już skrapia. Jechać, nie jechać na całodzienną wycieczkę? Lecz patrzcie, nie zuchy te Florki, Wiktorki, i Zbyszki i — Stasio! — My-się-de-szczu-nie-boimy-oj-nie-boimy! Stał ducha, hart ciała — Chrystusa my woje! Plusnęły wiosła. Łabędzim szykiem już prują, już suną, już lecą — naprzód, kanałem, potem Notecią, aż do Kobyliny. A w drodze — prócz chleba dla ciała — i obrok dla ducha. Wieczorem wrócili. Do pół mokro, do pół wyschło, głowy zwichrzone, ogorzałe ramiona, wiarusy morowe i zdrowe. „Płyn, barko moja, pogoda sprzyja...”

Kapłan - nowicjusz.

3 lipca. X. Aleksander Łuniewski podjął boże wezwanie: „Wynijdz z ziemi twojej i od rodziny twojej i z domu twego, a idź do ziemi, którą ci ukażę”. Przyjechał z pod Łomży. Witaliśmy. Przedstawił się. Ma 6 lat duszpasterstwa za sobą. Już na wstępie go szturmem zdobyliśmy. Po tygodniowym skupieniu rozpoczął nowicjat. Tegoż wieczora, w zwartem półkolu, u stóp Królowej Wychodźstwa Polskiego, wzięliśmy się za ręce, i razem a zgodnie w wesołej piosence nuciliśmy przyszłości nasz los.

Nowy nasz współbrat się wsłuchał. „Nie zawsze, o bracie, tak śpiewać będziemy: te chwile przemina, jak kwiat! I przyjdą te inne, gdy się rozstaniemy, by bożych nauczać prawd świat.” Zaszklily się oczy. Spojrzał na twarz. Więc już niedługo się pożegnamy...?



W porcie potulickim klerycy i bracia wyladowują prom, wiozący cegłę do budowy naszego domu. 200000 cegły, to nie bylejaki wysiłek.

Cegła...

13 lipca. Nasz dom rzemieślniczy już prawie pod dachem. Kosztował dużo tysięcy. 200 000 cegiełek ze szkuty naszą krwawicą złożone. W upalne południe, w ogniu słońca lipcowego ręce się ścierały, palce się tłukły, miejscami znaczyła się czerwien. Infirmiarz, jodyna, pinceta — to nic! To mało — dla Boga i polskiej rzeszy wychodźczej.

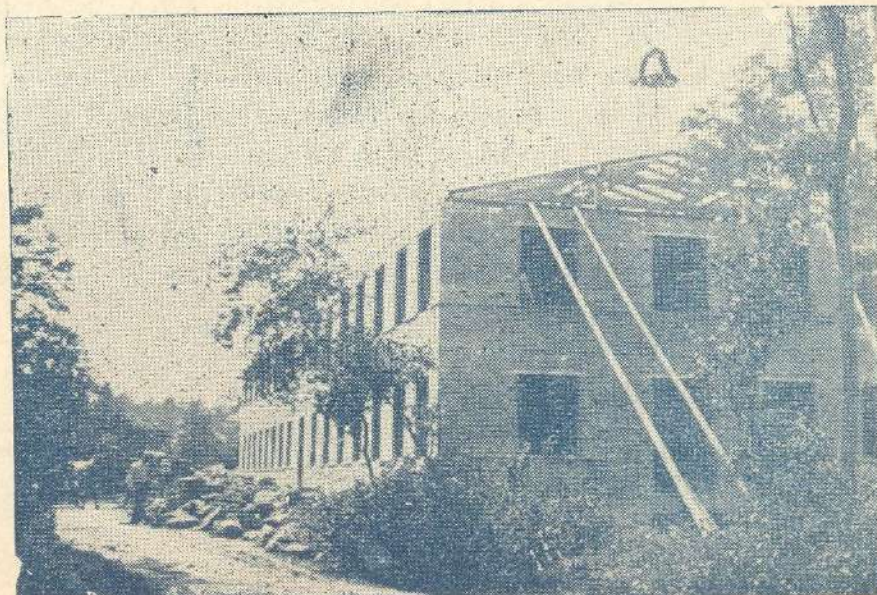
Bohater z Charbina.

16 lipca. X. Prałat Ostrowski przyjechał z krainy Wschodzącego Słońca. On jest „nasz”, on jest pradziadkiem idei polskiego duszpasterstwa zagranicą. Przeszło 30 lat żołnierki Chry-

stusowej w śród Polonji na Dalekim Wschodzie. — Usiadł w fotelu. A my wokół. Gdy mówił, swym wzrokiem przenikał nasz wzrok, chcąc na dnie duszy i ducha wybadać i godnych następców wypatrzyć. Tak, „tam daleko miliony dusz, którym ofiara wasza stanie się zbawieniem” — tylko wtedy, gdy to będzie ofiara całkowita, całkowita ofiara miłości.

Na brazylijski front.

18 lipca. Młodziutki X. Krause z Górki Klasztornej wyjeżdża we wrześniu na orkę Bożą, hen — na drugą półkulę, do brazylijskich Polaków. Przyszedł pożegnać się z nami. Obiecał pisywać. Tak dziwnie nam było



Nasz nowy dom (53 m długi), przeznaczony na warszaty i pomieszczenia dla braci, przedstawia się okazale. Piękna to pamiątka naszego trzechlecia i dowód szczególnej opieki bożej nad nami.



X. pralat W. Ostrowski, zasłużony duszpasterz polski z Mandżuko, w rozmowie z naszymi klerykami

Naraz przyszłość stała tak zbliża. Dowidzenia! Prosimy pozdrowić tych polskich wygnańców. Pomódlcie się tam za nas, by wschodząca w cieniu potulickich dębów nowa dla was jutrenka była rzeczywiście zapowiedzią lepszego jutra dla waszych biednych rozłogów wychodźczych.

Z Poznania i Paryża.

20 lipca. Od boku X. Prymasa przyjechał wielki entuzjasta naszej idei, X. Radca Dr. Janicki. Przywiózł Rektora Misji Polskiej w Paryżu, X. Dra. Paulusa. Oglądali park, gmach, budynki, warsztaty. Nakoniec i nas obaczyli. Właśnie rozległ się dzwonek na rekreację przedpołudniową. Otoczyliśmy ich wnet na tarasie frontowym. X. Radca uśmiechnięty. Kochamy Go za to złote, promienne serce Jego. Już opowiada i wypytuje. Słuchamy i z uśmiechem odpowiadamy, lecz równocześnie dyskretnie (daruj nam Księżę Radco!) obserwujemy drugiego Gościa. Z pod mar-

sowych brwi, z Jego wnikliwych oczu bije energia, sprężona siła woli. W prostej sutannie, prawdziwy żołnierz, rzeczywisty harcmistrz, nasz duchowy ambasador nadsekwański. Z uśmiechem nas pyta: Kiedyż tam do mnie przyjdziecie? Patrzymy w Jego mądre oczy, i wycytujemy w nich resztę... Tam naszych wyzyskują, i biją, na bruk wyrzucają... Im trzeba duchowej opieki, ratunku, obrony. Ciężka ich dola, a koniecznie trzeba zaradzić. — Ale da Bóg, Księżę Rektorze, a przyjdzie i do Ciebie, tam, na Saint Honoré, karny i ofiarny hufiec szermierzy Chrystusa: „przepasawszy biodra swoje prawdą, a obłókszy pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w gotowość ewangelii pokoju, we wszystkim biorąc tarczę wiary... i przybicie zbawienia... i miecz ducha, które jest słowo Boże.” (Efez. r. 6). Z odjeżdżającym X. Rektorem Dr. Paulusem pojechał też X. Grządka z Szubina — do wychodźców naszych na niewdzięcznych francuskich zagonach.

GŁOS SEMINARJUM ZAGRANICZNEGO

Nr. 4.

PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ

1935

TREŚĆ NUMERU: Uroczystości trzechlecia za nami — Rola kapłana na wychodźstwie — Radosny dzień trzechlecia — Na trzechlecie — X. Biskup Gawlina wśród Polonji amerykańskiej — Sfinks rosyjski — Rzadka uroczystość na Bukowinie — Wspaniałe obchody ludu polskiego w Niemczech — Dzień Opieki — Pieszko na Jasną Górę — Nasz obóz morski — Polskie wychodźstwo na Sachalinie — Kronika — Wieści z wychodźstwa — Listy z zagranicy — Z książek.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE
DUSZPASTERSTWU POLSKIEMU
NA WYCHODŹTWIE
ORAZ SPRAWIE
SEMINARJUM ZAGRANICZNEGO



Uroczystości trzechlecia za nami!

Ze wszystkich stron Polski i zagranicy posypały się życzenia. Poptłynęły słowa zachęty, by mężnie naprzód iść wytyczonym szlakiem.

X. Kardynał Prymas, Dostojny Protektor polskiego wychodźstwa takie zaś skreślił słowa:

„Trzechlecie Towarzystwa jest cudem Opatrzności.

Niech się wszyscy umacniają w wierze i bezgranicznem zaufaniu do Opatrzności. Tą wiarą i tem zaufaniem lubi Pan Bóg odmierzać dobrze swoje dary. I kochajcie wszyscy Serce Najśw. całą swą duszą!...”

Przeto przyszłość naszą powierzamy Opatrzności Bożej. Z ufnością tulimy się do Serca Bożego.

Niech ono spali wszystko, co samolubne. Niech miłością bożą uszlachetni każdy poryw, każdą ofiarę z siebie. W miłości Boga pragniemy ulepszyć dusze nasze. W ofiarnej pracy dla polskich tułaczy chcemy strawić siły i żywot swój. Pragniemy zawsze trwać w zapale i z pieśnią czynu iść do brata wychodźcy. Bo zbawczej ręki mu potrzeba.

Niedola chodzi po miastach, chatach i pije łyż — gorzkie łyż polskiego ludu.

Z takimi postanowieniami idziemy w nowe trzechlecie.

„Kto ma wolę, ten wszystko wykona”.

A wola nasza mocniejsza nad życie, bo przepojona miłością. Niosą ją skrzydła miłości Boga, Polski

i polskiej rzeszy wychodźczej.

Rola kapłana na wychodźstwie

Badając dzieje wychodźstwa i jego obecny stan, wszędzie występuje na pierwszy plan rola i znaczenie kapłana-duszpasterza. Poza nieliczną garstką emigrantów politycznych, tułaczy, poszukiwaczy przygód, właściwą emigrację stanowiły i stanowią rzesze ludu wiejskiego lub robotników. Obie te grupy, natychmiast po znalezieniu warsztatu pracy, roli lub zakładu przemysłowego, przystępowały do założenia komórki społecznej — parafji. Pierwszą ich troską było sprowadzenie kapłana-rodaka, który stawał się głową tego organizmu, nie tylko ojcem duchownym, ale i nauczycielem, kierownikiem życia gospodarczego, jedynym przedstawicielem inteligencji. Obok świątyni powstaje szkoła, a potem lokal do zebrań. Przy kościele powstają bractwa religijne, organizacje społeczne, w których harmonicznie łączą się elementy religijno-narodowe i gospodarczo-samopomocowe.

Nie należy zapominać, że wśród wychodźców była ogromna ilość analfabetów, a jednak nikt nie ociągał się, gdy chodziło o postawienie świątyni lub założenie szkoły. Ogromne kwoty, które na ten cel poszły, świadczą i świadczyć będą o niewyczerpanej ofiarności rzesz tułacznych.

Kapłan-duszpasterz, nie mogąc sam sobie dać rady, zaczął też sprowadzać do pomocy, zwłaszcza gdy chodziło o nauczanie, o opiekę nad dziatwą i chorymi, siły pomocnicze i członkinie zgromadzeń zakonnych.

Jeśli miljonowe rzesze naszych braci zagranicą nie

zginęły w morzu obcych narodowości, jeśli potrafiły ocalić swe potomstwo dla religji ojców i Polski — to przede wszystkim zasługa kapłanów polskich świeckich i zakonnych. O tej prawdzie nie wolno nikomu zapominać, tembardziej, że ten odpowiedzialny posterunek duchowieństwo utrzymało do dziś dnia. Proces narastania rodzimej inteligencji odbywa się powoli i ani procentowo, ani pod względem posiadanego autorytetu, a nawet możliwości poświęcenia wszystkich swoich sił służbie religijno-społecznej, nie może konkurować z pracą duszpasterza-rodaka.

Krvtycy akcji duszpasterskiej, radykali różnego gatunku, nie zdają sobie sprawy z ogromu pracy wykonanej i wciąż jeszcze wykonywanej przez duchowieństwo. Nie widzą rozlicznych przeszkód, które, zwłaszcza za Oceanem, musi pokonywać duszpasterz i jego wierni pomocnicy i pomocnice. Przestrzenie, równające się terytorjum państw europejskich, rozproszenie rodaków, brak odpowiednich środków, różne trudności, stawiane ze strony tych którym zależało i zależy na tem, aby lud polski czemprędzej się wynarodowił — wszystko to trzeba zwalczyć! Tylko siła, płynąca ze szczytnego powołania kapłańskiego i miłości Ojczyzny sprawiła, że szczupła w porównaniu do ogromnych rzesz wychodźczych, gromadka kapłanów tak wielkich dzieł dokonała.

X. Dr. Janicki.

Radosny dzień trzechlecia

23 sierpnia. Trzy lata! Drobiazg, jeśli chodzi o czas. Toć inne zakony, instytucje obchodzą setne, tysiączne rocznice istnienia.

Ale w nowopowstałej instytucji to wiele znaczy!

Ważna chwila. Przegląd generalny tego, co dokonano dla Boga



Goście warszawscy na tle odświętnie przybranego gmachu

i Polski. Przygotowujemy się trzydniowym nabożeństwem dziękczynnym. Królowi wieków za wszystko cześć i chwała!

Sam dzień jubileuszowy, pogodny, zawrzał świątecznym gwarem. Słońce kaskadą promieni sypie wokoło, wszystko ozłaca swymi szczodremi blaskami. Jakżeż ono dziś milej świeci, inaczej!...

Nad domem, jakby na okręcie, flagi wszystkich państw, kędy jeno Polacy żyją. Sztandary furkoczą, witając zjeżdżających gości. Przybywają zbliska, zdaleka, bo nawet ze stolicy.

Przybywa szef prymasowskiej kancelarii X. Kan. Zborowski, jako delegat Najdost. Założyciela Towarzystwa X. Kard. Prymasa, który prze-

Goście nasi w cieniu starych jodeł śledzą przebieg akademii



Nasza orkiestra

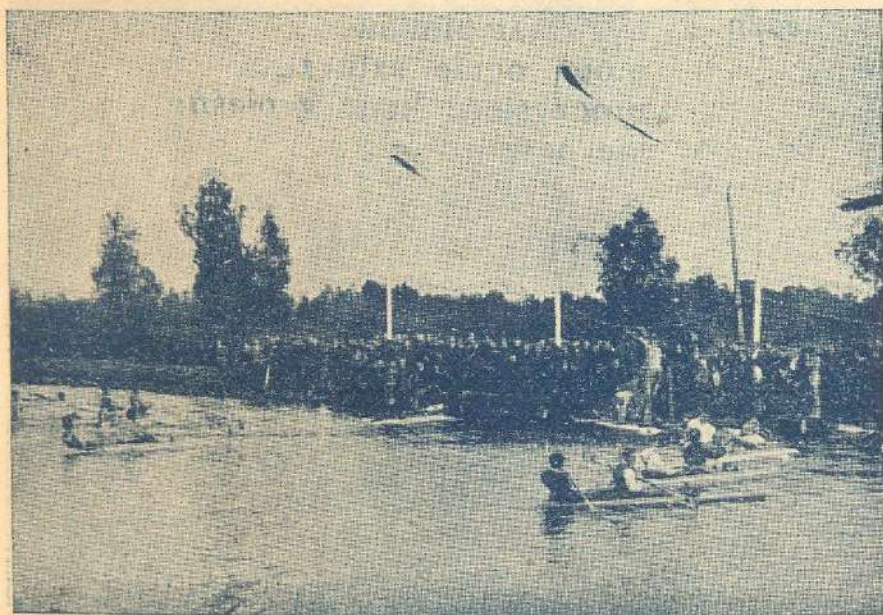


bywa w tej chwili poza granicami Polski, jako przedstawiciele Rządu nacz. Zarychta i dr. Rozwadowski z Min. Spraw Zagr., dyr. Lenartowicz jako przedstaw. Światowego Związku Polaków Zagranicą, dyr. Fundacji Potulickiej p. Radzimiński, major-pilot Borkowski, hr. Morstin ze Strzelewa, X. prob. Płoszyński ze Ślesina i dużo kapłanów zbliska i zdaleka. X. pallotyn Zaraza, wracający z frontu wychodźczego z Montevideo i wielu, wielu innych dodrodziejów i przyjaciół naszych.

Rano Msza św. z asystą. Padają gorące, pełne wdzięczności słowa

przemówienia. „Wierny jest Bóg, który was powołał do służby Syna swego... Sprawdziły się te słowa w niepojętej hojności darów, jakie Opatrzność Boża zlewała przez te trzy lata na nasze Towarzystwo. Wyniki dotychczasowej pracy, cały twórczy entuzjazm składamy u stóp Chrystusa. On to przez naszych Dobrodziejów i Przyjaciół działa cuda w „potulickiem ustroniu”.

Po śniadaniu zwiedzanie zakładu. Przesuwają się przed oczyma nowy dom rzemieślniczy wzniesiony z groszowych ofiar społeczeństwa z Polski i z za jej granic, warsztaty nowo-



Defilada 20-tu kajaków



Potuliccy Chrystusowcy zgromadzeni z okazji trzechlecia

czesne, drukarnia, introligatornia, ogrody ze „zwierzyńcem”, park. Zwiedzający podziwiają „żywiolowy rozpęd tej młodej pionierskiej instytucji”. X. red. Cieszyński poświęca dzwon „Vox Christi” — „Głos Chrystusa”.

Obiad. Przemówienia serdeczne, rodzinne. Między innymi X. kan. Zborowski składa życzenia w imieniu X. Kard. Prymasa. Z serc wszystkich bije radość szczerą, beztroską.

Na dziedzińcu przed pomnikiem Królowej Wychodźstwa Polskiego akademja. Znowu przemowy, deklamacje, śpiewy, orkiestra gra. Po żołniersku przemawia p. nacz. Zarychta. Mówi o wytycznych przyszłej odpowiedzialnej pracy w terenie.

Wspólna fotografja, a potem nad kanał, do kajakowej przystani, gdzie znowu powiewają sztandary, orkiestra

gra. Defilują zgrabnie kajaki, dzieło potulickich warsztatów.

Wieczorem w parku ognisko harcerskie nad stawem. Ze snopami iskier lecą ku niebu słowa pieśni radosnych i przemówień w różnych językach. Wokół pełno różnobarwnych lampionów. Strzelają rakiety, płoną ognie sztuczne. Całodzienną uroczystość kończy pieśń: „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

Przebrzmiały słowa pieśni, nie zginął jednak owoc tych chwil podniosłych. Zapadł on w duszę głęboko w postaci zwiększonego entuzjazmu, cichego a mocnego ukochania swego wzniosłego powołania:

My, Chryste, hufiec Twój,
My Twa przyboczna straż!
O polskie dusze idziem w bój —
Ty nam błogosław, Wodzu nasz!

Hej! Radosne dziś grają fanfary!
Na masztach flagi trzepocą. Z twarzy
dokoła ogniste biją łuny. To nasze
trzechlecie! Dziś święto pułkowe! —
Dziś rewja trzechlecia. Trzy lata
twardej i zaszczytnej żołnierki duchow-
wej. Dziś w tej nadnoteckiej, Chrystu-
sowej stancy stajemy z raportem
przed Bogiem i Wami!

Pułk potulickich Chrystusowców
trzy lata istnieje. Wyrósł on z mo-
dlów i bólów wychodztwa polskiego.

„Na wychodztwie źle się dzieje.
Na wychodztwie polskie dusze giną!”
— ten okrzyk Prymasa Polski, to
pierwsza karta naszych dziejów.

Był rok 1932. J. Em. X. Kard.
A. Hlond, Prymas Polski, na wyraźne
zlecenie Ojca św. Piusa XI. zakłada
zgromadzenie zakonne dla ratowania
dusz polskich wychodźców, ginących
dla Boga i Kraju.

I poszedł apel do polskiej mło-
dzieży: Maturzyści! Do szeregu!
Chrystus-Wódz wzywa was pod swoje
sztandary! O świętą, polską sprawę
chodzi. Z wychodźczych szanów do
was tęskny idzie zew: chronić, rato-
wać, ocalać! Sztandary polskie wy-
soko wzniesć, w świątynie przekuć
wychodźcze dusze! Lękacie się trudu?
Chrystus osłodzi wszelki znój! Siły
nie starczy? Chrystus mocą będzie
i puklerzem! — Zapłata? Zapłata bę-
dzie sam Chrystus-Wódz i duszy zba-
wienie!

Usłuchał tego wezwania kwiat
polskiej młodzieży, żadnej Bożych
i polskich ideałów. Przyszli pierwsi
Chrystusowcy. Na stos rzucili ułudy
i światowe ambicje. Przyszli weseli
i ofiarni. I zzuwano z nich spylone
obuwie starego człowieka, a Chrystu-
sową zbroicę wkładano.

Pamiętne były te pierwsze obló-
czy. Dostojny nasz Założyciel wraz

z małą gromadką klęczeli w kościółku,
u stopni ołtarza. I ozwał się ojcowski
głos: „Synowie moi! Jakież pragnie-
nie sprowadza was tu przed ten oł-
tarz Boży?” — „Eu inencjo, Najdo-
stojniejszy nasz Założycielu i Ojcze!
Prosimy pokornie o suknię zakonną,
abyśmy w Zgromadzeniu, w Semina-
rium Zagranicznym z pomocą łaski
Bożej do końca życia wytrwali, Bogu
służąc i polskiej rzeszy wychodźczej”.

Tak było co roku. I dziś już trzy
hufce w mundurach. I czwarty już
jest, choć jeszcze w cywilu, rekrucki.
Dwustu podchorążych Bożych — to
siła, to duch!

Na początku samym dano nam do
ręki Ustawy, nasz kodeks życiowy:
„*Ecce lex, sub qua militare vis: si po-
tes observare, ingredere; si vero non
potes, liber discede*“*). Wpierw własne
uświęcenie, wpierw hart ducha i stal
woli, potem apostołstwo na rzecz ro-
daków za kordonami. Apostolskie
rozwiązanie kwestji wychodztwa —
to nasze szczytne powołanie i droga
zbawienia.

Rozpoczęła się tedy w tej kuźni
ducha święta obróbka naszych dusz,
uszlachetnienie serc i czynów. Krze-
samy w sobie ducha ofiary i
poświęcenia. Przecież nie przy-
szliśmy po wygodę ani zaszczyty. Na
świecie nic się nie dzieje bez ofiary.
Duch poświęcenia nas powiedzie ra-
dośnie na trudy i znoje.

Rychłym codziennym rankiem, gdy
brzask dzienny jeszcze nie rozprószył
ciemności nocy — na odgłos dzwonka
zrywamy się ze snu. I potem w kor-
nej modlitwie u stóp Tabernakulum
i przed obrazem Chrystusa-Uchodźcy
płynie gorąca prośba za tych rodaków,
których okrutny los rozprószył po
wszystkich ładach świata. Potem pra-
ca, nauka i dużo radości, to nasz

*) Regula S. Benedicti LVIII, 18.

regulamin. A przytem — karność wojskowa, duchem Bożym przepojona.

Obok pracy ducha jest też praca ręczna. Tu dosłownie jest prawdziwa szkoła pracy, szkoła współpracy i twórczości. Założyliśmy nowoczesne warsztaty rzemieślnicze, wybudowaliśmy na nie dwa duże domy, zładując w tym celu w naszym porcie na kanale 200 000 cegieł ze szkuty w skwarze lipcowego słońca. A zawsze ze śpiewem, z weselem!

Bo przecież my mamy pracować wśród ludzi, którzy ciężkie wiodą życie. Oni są przeważnie smutni i przygnębieni. My chcemy ich pocieszyć i rozweselić. Dlatego — „być wesółymi świętymi” — to nasz ideał wewnętrzny.

Oprócz pracy ręcznej jest też sport, gimnastyka. Zobaczcie nasze boiska, policzcie kajaki, odwiedźcie w Dembkach nasz obóz nadmorski, przyjrzyjcie się naszym dziarskim pielgrzymom, co szli pieszo do Częstochowy podziękować Królowej Wychodztwa Polskiego za Jej cudowną opiekę nad nami.

Zaiste, my niegodni byliśmy przedmiotem „cudu Opatrzności Bożej”. To Boża chluba, nie nasza zasługa. My słudzy nieużyteczni jesteśmy. Staraliśmy się tylko być czułem narzędziami, podatnemi dla impulsów Bożej mocy, nagłającej nas do czynu. Dlatego „nie daj Boże, żebym się miał chlubić z czegoś, jeno w krzyżu Pana naszego, Jezusa Chrystusa”. To sprawiły modły wygnańców polskich, umierających bez kapłana. To sprawiły Wasze, drodzy nasi Dobrodzieje, ofiary i ofiarki, które nam skromnego, codziennego chleba dostarczały.

Tak wśród zbożnej pracy trzy lata minęły. W tym czasie dwu Chrystusowców wstąpiło na królewski szlak kapłaństwa.

Nadszedł też historyczny dla nas dzień 25 marca tego roku, dzień ostatecznej konsolidacji fundamentów mło-

dego Towarzystwa. Nasz Przełożony Naczelny składa na ręce Najdostojniejszego Założyciela swoje życie na zawsze w ofierze dla Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców.

Za nim poszli inni.

W blasku ołtarza i dymie kadzi-deł brzmiały donośnie słowa świętej przysięgi zakonnej: „Służbę Chrystusową rozumiemy jako służbę miłości i ofiary. W miłości Boga pragniemy znaleźć uświęcenie naszych dusz grzesznych a w ofiarnej pracy dla wychodztwa chcemy strawić siły i życie. Wyrzekamy się wszystkiego, co jest dostatkiem, wygodą, szczęściem ziemskim, samowolą, pychą i grzechem. Wsparci łaską bożą i opieką Matki Najświętszej chętnie idziemy na trud i poświęcenie, na posłuszeństwo radosne i zupełne, na ofiarę każdą, byle świętą wolę bożą spełnić, byle w bożem powołaniu wytrwać, byle się w życiu zakonnem uświęcić a Boskiemu Odkupicielowi jak najwięcej dusz pozyskać”. A potem i Bracia, nasi pomocnicy, przyklękli: Ślubuję, Chryste, być ubogim, czystości lilję dzierżyć wieki, na zew Twój ruszyć w świat daleki, pociechę nieść wychodźcom drogim!

Ach, wtenczas nie brzmiały fanfary nie grały rogi, lecz serca wezbrane śpiewały potężną pieśń chwały. Teraz Idź przez lądy i morza,

Drużyno Chrystusowa!

Któż przeciw tobie,

Gdy z tobą Bóg?

Odpoczniesz w grobie,

Wśród pyłu dróg...

Niech cię nie straszy nędza, głód!

Nagroda będzie niebo, Bóg!

Tak, nawewnątrz — świętość, nazewnątrz — promienność. Do góry wznosimy skroń i wzrok pałający, bo w przyszłość idziemy twardą i znojną. Naszą mocą — Chrystus-Bóg. Z Nim wszystko mogę. Dla Niego wszystko zniosę i ścierpię. „Mnie żyć jest Chrystus!”

I da Bóg, gdy wybije godzina dziejowa, my, orłów pokolenie, jako wicher przejdziemy słupy graniczne. I pójdziemy między kominy fabryczne, zstąpimy do kopalń i odlewni żelaza, do taczek węglowych, do śmietnisk paryskich, do kamieniołomów serc polskich wychodźców. Zapędzimy się aż pod Krzyż Południa, do brazylijskich puszczy i argentyńskich pampasów. Nie ominiemy żadnej chatki, gdzie na ścianie wizerunek Częstochowskiej obok Kościuszki widnieje.

Tym skotłowanym, poniewieranym tułaczom chcemy nie tylko dusze uzdrowić, lecz także chleba przymnożyć i przez żywą łączność z Macierzą — od zagłady ich uchronić. I do każdej duszy część Ojczyzny wniesiemy; z nią przestąpić każdy polski próg, bo my kochamy Polskę, jej historję i kulturę!

Więc jasny nasz program! Otwarta przyłbica! Zespolonym wysiłkiem chcemy na wychodźstwie stworzyć jednolity front. A gorącem, szero-kiem, apostołskim sercem chcemy

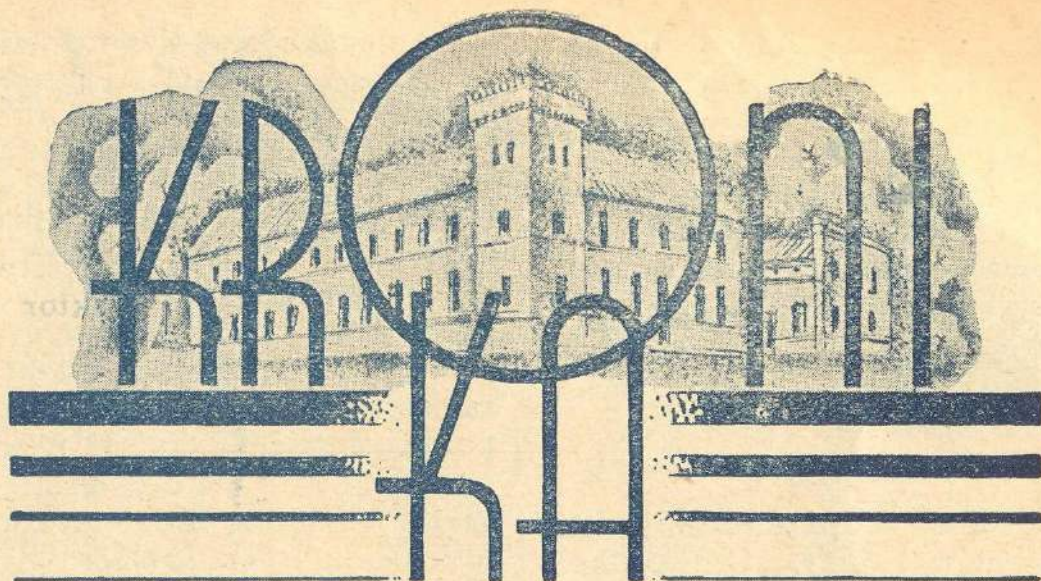
wszystkich i wszystko ogarnąć: i wierzących i odpadłych, dobrych i upadłych, spokojnych i niezgodnych, tych, co chcą, i tych, co polskiego kapłana zwalczać będą. Razem tedy z nimi dzieląc dołę tułaczą, doświadczymy, jak gorzkie gody spożywać cudzy chleb i jak uciążliwa droga wstępować na nieswoje schody.

Ale pokorni, wierzymy w zwycięstwo! Tylko Ty, Panie, daj nam moc i męstwo!

Przejdziemy lądy i morza,
Przyjdziemy, bo nas pragniecie!
Boży my podchorążowie,
Woje Chrystusa-Uchodźcy!

Chrystusowy sztandar nad nami,
a przy nim Orzeł biały. A w sercach żar ognia miłości. I piersi krzemienne i dusze stalowe. Już świta, już grają pobudki! Orłem, sokołem, ogniem i słońcem Chrystusowcy w jasne idą świty, na święty i zwycięski bój z hasłem na ustach:

Wszystko dla Boga i polskiej rzeszy wychodźczej!



W sierpniowe wieczory.

10 sierpnia. Na horyzoncie słońce zapada, na niebie białe baranki-obłoczki, w powietrzu woń wietrzyka wionie. Po skromnej wieczerzy krótkie, serdeczne dziękczynienie. A potem wszyscy ławą i wrzawą do letniego „salonu” — na plac przed pomnikiem. Tu zetkniemy się z naszymi dobroczyńcami. Oni przyjdą zobaczyć to Boże dzieło, któremu oddali swe serce, pracę rąk i umysłu.

Wśród nas dostojna staruszka z Poznania, czuła, bystra, troskliwa p. D-rowa Thierlingowa. Prosimy o garść wspomnień z przeszłości. Cichym głosem mówi o dalekich swych podróżach, o swej pracy charytatywnej. Zwartym pierścieniem serc stoimy wokoło. Wdzięczność nasza wyrazi się w zdwojonej gorliwości, w zdwojonym czynie ofiarnym.

W kilka dni potem X. Prof. Dr. Dunajski ze Świecia zabiera do swego konwiktu na wychowanie i kształcenie najmniejszego i najmłodszego braciszka potulickiego Stasia Puchałę. Szczęśliwy nasz Stasiu! Czy zdajesz sobie sprawę, jaki dług wdzięczności zaciągasz wobec swego dobroczyńcy?

Niezapomniane też były konferencje p. Prof. Dr. Posadzego. Ogniste

wylewy na temat kapłaństwa i ubóstwa — rozpałały umiłowanie naszych ideałów: kapłaństwa świętego i ślubów zakonnych.

Wreszcie języki różnych ludów świata rozbrzmiały u stóp pomnika z ust poligloty polskiego, X. red. Cieszyńskiego. Tak plastycznie, naocznie i blisko czuliśmy swą przyszłą misję wśród tylojęzycznego otoczenia polskiego wychodźcy.

Nowi do apelu.

14 sierpnia. Przyszli iskrę powołania rozpałić, utrwalić. Zwarli się w czwarty hufiec Boży. Już rozgościli się i rozpakowali na dobre. Już przyglądają się i wtajemniczają w nowicjackie tryby. Zelus domus Dei comedit me. Będą rozbudowywać to Boże dzieło, jakby wszystko od nich zależało — a wśród pracy strzeliste akty miłości słać będą do Boskiego źródła naszej mocy i radości w Eucharystji; boć przecież tem wszystkiem Bóg tak namacalnie kieruje, tak miłościwie wspiera, tak hojnie ubłogosławia. Na wstępie spotkali się z ojcowskim sercem Przełożonych i z braterską dłonią współbraci. I dobrze się czują. A Serce Boże musiało radować się, gdy po-

raz pierwszy w kaplicy gromkim głosem zaśpiewali:

Niech dziś z naszych serc i dusz
Wzniesie się do wiecznych wzgórz,
Przed Jezusa Serca tron
Naszych pieśni potężny ton.
Jezu, chcemy choć przebojem
Wiecznie stać przy Sercu Twojem!

Trzechlecie.

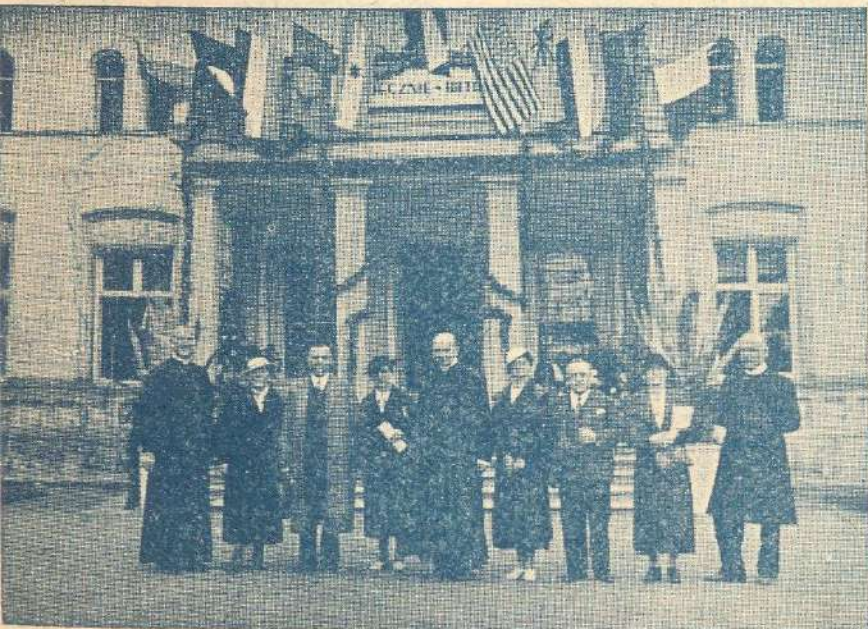
23 sierpnia. Poprzedzało je triduum modłów i ofiar. Uroczystości rozpoczęły się rano mszą św. z kazaniem: rzut oka wstecz. Trzy lata temu głos Boży sprowadził dotąd Przełożonego z czwórką pomocników. Mieli kłaść fundamenta pod powstające dzieło. Na wszelkie trudności i obawy tajemniczo zachęcały słowa dzisiejszej ewangelji: *Nolite timere, pusillus grex, quia complacuit Patri vestro dare vobis regnum...* zaufali temu głosowi — i powstał cud Bożej Opatrzności nie tylko nazewnątrz, ale i w ukształtowaniu dusz Chrystusowców. — To też w potężnym *Te Deum* wyraziliśmy swe głębokie uczucia. Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary, czego za dobrodziejstwa, których nie masz miary?...

Amerykańska flaga powiewa.

27 sierpnia. Przed fronton zajechał prezes Zjednoczenia rzym.-kat., w Stanach Zjednoczonych, p. Kania Przewodniczy jednemu z największych zrzeszeń Polaków zagranicą. Jako gorący patriota przybył osobiście zadzierzgnąć i wzmocnić więzy z Macierzą, uzgodnić z naszymi organizacjami skuteczną współpracę nad podtrzymaniem ducha narodowego wśród Polonji amerykańskiej. Jako gorliwy katolik nie omieszkał potulickiemu Seminarjum Zagranicznemu przypomnieć pokładane w niem nadzieje: kiedyż zaspokoicie głód duszy polskiego wychodźcy?

W hołdzie zmarłym Dobroczyncom.

3 września. Przez minione trzechlecie Opatrzność Boża czuwała nad nami i bezpośrednio, i przez licznych szlachetnych ofiarodawców. Nie wszyscy z nich mogli przekonać się o skuteczności swej ofiary. Dlatego za dusze zmarłych Dobrodziejów naszych oprócz codziennych modłów — w osobnym nabożeństwie 200 przyszyłych apostołów błagało swego Wodza, Boga-Sędziego: *Requiem aeternam dona eis, Domine.*



Delegacja Polskiego Zjednoczenia rzym.-katolickiego w Ameryce z p. prezes. Kanią w Potulicach

W obozie morskim.

6 września. Poraz pierwszy klerycy Seminarjum Zagranicznego spędzili wakacje w kolonii nadbałtyckiej, w Dembkach, niedaleko Karwi. Wielkiego namiotu wojskowego użył im bezinteresownie prof. U. P., pan Wrzosek. Codzienna kąpiel morska, sport i gry, własna kuchnia polowa, piesza wycieczka na Hel i spowrotem, ćwiczenia duchowne w kapliczce kaszubskiej — to wszystko hartowało i ciało i ducha dziarskich zakonników-harcerzy. Oni pokochali polskie morze, zarzucili węń żywe kotwice swych serc wolnych obywateli Państwa. I w jakiegokolwiek części świata posłuszeństwo zakonne im wyznaczy posterunki, wszędzie i zawsze z tą kotwicą złączeni złotym łańcuchem miłości — nie przestaną nigdy czuć się synami wolnej na lądzie i morzu mocarstwowej Ojczyzny, umięającymi w innych wzbudzić dla niej cześć a uznanie dla jej ofiarnych sterników.

Między polski lud.

9 września. „Jestem apostołem. W barwną mnie odziano szatę. Ochrzcono „rocznikiem” — kalendarem. Z potulickiej prasy między polski idę lud. O, jak mnie to boli, że w jego rękę trucizna brukowców, tandeta, gangrena, nazewnątrż nęcąca, kolorowa, kusząco upstrzona. Ludu polski! Posłuchaj o nowych, polskich ideałach wychodźczych, jak przez 3 lata szaleństwem ducha Bożego je realizowano. Przeczytaj i oglądaj niezwykłą historję Chrystusowych szermierzy, co mię w twoje ręce wciśkać będą!”

Szczęść ci Boże, apostołe!

Coś nowego i twórczego.

12 września. Tym razem to takt, coprawda mały, właściwie tarcica. Wykorzystano koło rozpędowe

motoru naszej elektrowni. Przebito mur, doczepiono oś i koło, założono pas transmisyjny, przystawiono na cementowej podstawie wielki warsztat stolarski — i już świst piły świdruje codzień powietrze i ciosa ramy okienne, odrzwia, listwy itp., do wykończenia nowego domu rzemieślniczego. Oszczędność, samowystarczalność, swój do swego, z niczego coś i trochę sprytu, obrotności — podobno przyda się i to na wychodztwie kiedyś!

Zakonnicy na scenie.

15 września. Wystawiliśmy wreszcie „Misterjum Mszy św.” Calderona. Wieczorem, pod gołym niebem, przed pomnikiem przesunął się dramat niekrwawej ofiary. Scenarja, reflektory, akcja z ilustracją muzyczną i chórową wywarły wrażenie potężne, głębokie przeżycie na 500 widzach. Tak, wśród naszej misji wychodźczej Msza św. — ośrodkiem apostołstwa naszego, a Eucharystja — ostoją i mocą wewnętrzną.

Generalskie odwiedziły.

27 września. W ciszy ośmiodniowych rekolekcyj mówić, pytać nie wolno. Lecz wzroku niesposób zasłonić: wysiadł z samochodu generał XX. Zmartwychwstańców, X. Jagłowicz wraz z X. Kuklińskim, delegatem na Polskę. Pocichu i skromnie prawdziwie po zakonnemu wypadło przyjęcie i powitanie Drogich Gości, jako najwyższych przedstawicieli tego Zgromadzenia, które pierwsze wyciągnęło samarytańską, bratnią dłoń do polskiego wychodźstwa. Wysocy Goście i dlatego nam bliscy, że w Polskiem kolegium XX. Zmartwychwstańców w Rzymie mieszkać będą potuliccy klerycy, wysłani tam na studia.



X. General Jagłowicz i X. Delegat Kukliński
naszymi gośćmi

Za nami świat.

29 września. Skończyły się ośmio-
dniowe rekolekcje pod wytrawnym
cierownictwem X. Prowincjała Toma-
zewskiego. Dzień św. Michała Ar-
chaniola, Wodza, Pogromcy, Szer-
nierza. Pod znakiem jego oręża
kładamy dziś święte śluby zakonne.

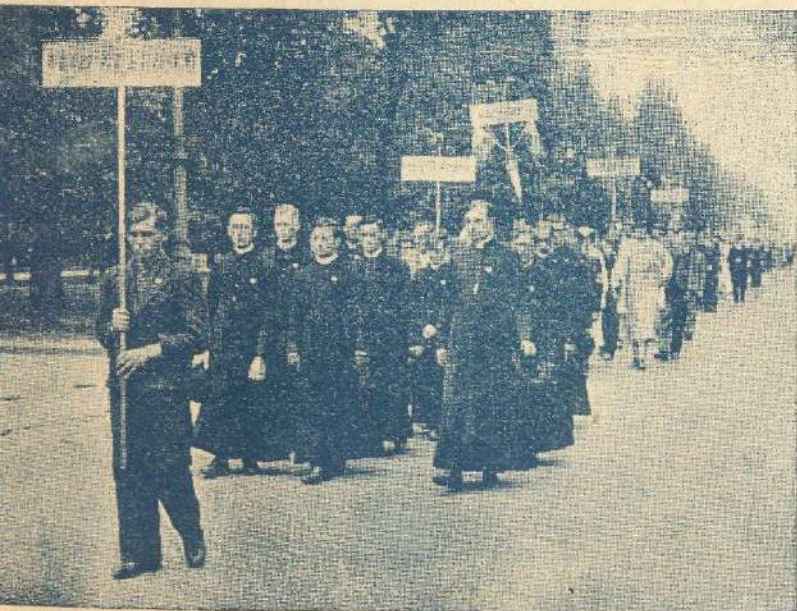
Wyrzekamy się świata, zapieramy się
siebie, otrzymując profesyjny krzyżyk
do ręki. Już teraz z wszelkich wię-
zów ziemskich wolni — całkowicie
i wyłącznie żyjemy dla swego świę-
tego powołania. Z oczu rodziców
i krewnych tryskają łzy szczęścia z
ofiary syna.

Benedic anima mea Domino, et
omnia, quae in me sunt, nomini
sancto eius...

Na studia.

1 października. Do Gniezna 42
Chrystusowców-filozofów; do Pozna-
nia, poraz pierwszy w tym roku, 20
Chrystusowców-teologów; do Rzymu
z teologów - studentów. Na każdym
kursie, na trzech placówkach, nie li-
cząc Potulic. Już odtąd rok rocznie
na kapłański szlak wstępować będą.
Marzenia wychodztwa się ziszczają.
U boku Założyciela, 200 metrów od
tronu prymasowskiego gotują się
kadry apostołów wychodztwa.

Panie, czemuże jesteśmy przed
Twojem obliczem, że nam niegodnym
tak szczerze błogosławisz?



ECHA ZE ZJAZDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY

Polscy klerycy z Francji w po-
chodzie ze zjazdu Młodzieży Pol-
skiej z Zagranicy w Warszawie